WYPOŻYCZANIE PISMA U SPRZEDAWCY JEST NADUŻYCIEM

PRAKTYCZNA PANI

Nr 28

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok III

10 lipiec 1937

NUMER TEN ZAWIERA 28 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT.

TREŚĆ:



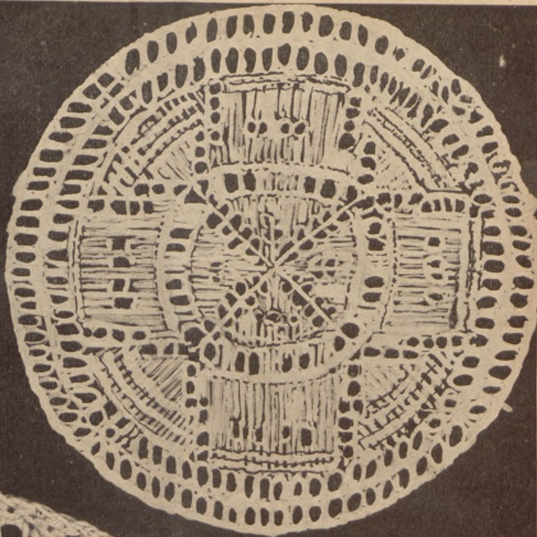
Prenumerata miesięczna 1 złoty

papier drukowany

stemplem z kartofla

LD

serwetka pod szkło



LD



W ubiegłym tygodniu bawił w Warszawie monarcha zaprzyjaźnionego z Polską państwa, Karol II Król Rumunii, wraz z synem swoim, następcą tronu Wielkim Wojewodą Michałem. Na fotografii widzimy Króla Karola odbierającego z rąk Prezydenta miasta Warszawy St. Starzyńskiego, pamiątkowy adres.

Królewska defilada

Wojskowa defilada, którą danym nam było oglądać w dniu 27 czerwca, była istotnie królewska.

Przede wszystkim dlatego, że odbyła się na cześć naszego Dostojnego Gościa, Jego Królewskiej Mości króla Karola II. A następnie dlatego, że wszystko tego dnia było inne, naprawdę królewskie.

I dzień słoneczny, radosny, przesycony nastrojem świątecznym. I tłumy ludzi, obozujących od rana, byleby z daleka popatrzeć na tę rewię, dostępną tylko za biletami. I wiatr, który łagodził skwar i tarmosił błyszczącymi na wietrze chorągwiami o barwach rumuńskich i polskich.

I tego dnia w alei Żwirki i Wigury rozstawiono po obu stronach trybuny dla publiczności.

Z jednej strony pawilon wyłożony purpurą, ozdobiony herbami Rumunii i Polski, ustrojony zielenią. Za nim las sztandarów na wysokich masztach. Przed nim półkole, wyłożone deskami. Po bokach jak żywe pąki kwiatów, dziewczęta wiejskie z różnych okolic w strojach regionalnych.

Na tym półkolu stają orkiestry wojskowe, które występują z szyku, pięknie „składają" i ustawiają się i grają przez cały czas defilady.

A zanim się defilada zaczęła, wartkim prądem suną samochody i niezliczone tłumy.

Mężczyźni, kobiety i dzieci. Zapełniają się loże przedstawicielami rządu, sejmu i senatu. Na trybunie dyplomatycznej czernieją żakiety i lśnią cylindry. Wśród nich barwne toalety pań. Bogate mundury wojskowych attaché państw obcych. Fiolety nuncjatury.

Raz po raz przemykają auta z dygnitarzami. Szpalery wojska stoją w milczeniu, ażeby o określonej godzinie na sygnał trąbki wyprężyć się na baczność i sprezentować broń.

Oto nadjeżdża już w orszaku król Karol II wraz z Panem Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej. W następnym aucie Jego Królewska Wysokość Wielki Wojewoda Michał wraz z Marszałkiem Rydzem-Śmigłym.

Auta stają cicho wśród okrzyków i braw i powiewania rąk, chustek i chorągiewek. Dostojni goście zajmują przeznaczoną trybunę. Podjeżdża autem, wyprężony na baczność, generał Głuchowski, trzykrotnie salutuje szablą i składa królowi meldunek o rozpoczynającej się defiladzie.

Za chwilę wśród entuzjastycznych braw zaczyna się defilada. Dowódca w samochodzie a za nim oddziały podchorążówek różnej broni.

Postawa wspaniała, krok mocny i równy, głowy zwrócone na prawo w stronę króla. Oficerowie salutują szablami.

Trybuny huczą od braw. Padają kwiaty. Serca biją.

Istotnie każde „raduje się serce, raduje się dusza", kiedy tak maszerują nasi chłopcy.

Grają kapele i oto słychać dźwięk kobz. To w poszumie piór, w rozwianych kapeluszach idą podhalanie. Tacy dorodni, sprężyści a godni i butni.

Ręce puchną od braw dla tych małych doboszy, co to rękoma w białych rękawiczkach walą w bębny i szeroko maszerują, żeby dorównać wielkim krokom dorosłych kolegów.

I idzie piechota, pułki i bataliony dywizji warszawskiej. Ta sama świetna postawa. Niektóre oddziały prowadzą psy, zaopatrzone w skórzane torby. Tresowane są do specjalnych wojennych celów.



Powrót z rewii na Zamek przez Krakowskie Przedmieście. W pierwszym aucie Król Karol z Panem Prezydentem Mościckim. W drugim — Wielki Wojewoda Michał obok Marszałka Śmigłego - Rydza.

Oczy bolą od pochylających się sztandarów przed trybuną królewską, od połysku hełmów i bagnetów.

Artyleria różnego kalibru, saperzy, oddziały łączności.

Mąci się w głowie, ręce bolą od braw, więc z radością odpoczywa się chwilę podczas małej przerwy.

A potem tętent kopyt i furkot chorągiewek.

„Jadą ułani, jadą ułani!" Dobosze, jak lale, pochylają się to w prawo, to w lewo, waląc w bębny, trębacze dmą w trąby, zaopatrzone w proporce. Tupoczą konie, połyskują lance i dobyte szable, furkoczą chorągiewki.

Tak ich kochamy, tych naszych ułanów, tak się cieszymy!

Ale oto już lotnictwo w swoich szarych, poważnych mundurach i marynarka wojenna. Granatowe mundury, i, białe getry, i czapki. Nasze morze, nasze!

Trudno nadążyć z patrzeniem a tu już policja o przepysznych koniach i świetnym marszu. Za nią rezerwa, tak podobna z mundurów do wojska, że aż wywołuje sprzeczki (mniej wtajemniczonych). I różne przysposobienia wojskowe z kolejarzami na czele, poprzedzanymi przez świetnie umundurowaną orkiestrę. Tylko w słońcu lśnią niektóre instrumenty i błyszczą rękawy, zaszyte srebrnymi pasami.

Ale to już daleko widać nadciągające hufce pracy. Krok żołnierski. Tylko na ramionach zamiast karabinów — mocne łopaty do pracy.

W perspektywie długiej alei zaczyna bielić i czerwienić... To regionalne bataliony Przysposobienia Wojskowego w swoich ludowych strojach.

O, takie się im wali brawa, tak się wiwatuje, kiedy maszerują w łapciach i parciankach, w słomianych kapeluszach z orzełkiem, z karabinami! Poleszucy, Wilnianie, Wołyniacy w haftowanych koszulach. I Kujawiacy w kraśnych koszulach, i Księżacy w pasiastych portkach. I Kurpie. I Krakusi w pawich piórach, wstęgach i białych sukmanach. I Miechowianie w „kierezyjach", a Sieradzanie w czerwonych pasiakach.

I śmigli, biali Podhalanie i leniwi mocni, ukwieceni, zahartowani Huculi.

Cała Polska! Cała Polska! Kolorowa, silna, wyćwiczona i taka piękna i swoista.

Za tym przepysznym korowodem znów przerwa. Trzeba przecież odpocząć. Zreasumować wrażenia. Choć trochę się nacieszyć ujrzanym przed chwilą obrazem.

Ale oto głowy trzeba podnosić z ziemi do nieba. Bo huczą już eskadry samolotów. Różnej wielkości odcinają się na tle błękitu, układają się w jakieś figury i linie i ciągną kluczami.

Tyle ich, tyle. Trudno naliczyć. Ale około 300 właśnie z tymi, co przelatują nad trybunami ogromne i ciężkie a tak nisko, że zdaje się za chwilę opadną na wysokie chorągwiane maszty.

Ale to próżna obawa! Wiedzą co robią piloci, co przelecieli takim brawurowym lotem. Z podziwem goni się ich daleko oczami.

Tylko, że z nieba trzeba znów wracać na ziemię. Bo oto huczą i suną stalowe potwory — wojska zmotoryzowane. Oddział piechoty i kawalerii (tak! bez ułanów!). Motocykliści i samochody pancerne. Jakieś wieże potworne, czołgi i reflektory. Działa przeciwlotnicze i ciężka, ogromna artyleria.

Jadą rzędami stalowe potwory na

kołach gumowych i na gąsienicach. Z wież wychylają się bojowe postaci oficerów i żołnierzy, zakute w hełmy, w kombinezach i ogromnych rękawicach.

Wieje groza. Potężne memento. Pomruk, że i my jesteśmy gotowi, gdyby tak nie daj Boże co...

Ale już trzeba się uśmiechać, bo z sanitarnych nowoczesnych aut Czerwonego Krzyża wychylają się młode, spokojne, poważne twarzyczki sióstr, gotowych do ratowania.

Defilada skończona. Król Karol II odkłada buławę marszałkowską, którą pozdrawiał oddziały. Po krótkiej chwili podjeżdżają otwarte auta, ozdobione proporcami o barwach Rumunii i Polski z wyhaftowanymi herbami.

Żegnany hymnem rumuńskim, wiwatami i brawami, odjeżdża król Karol II razem z Panem Prezydentem a ks. Michał z Marszałkiem Rydzem-Śmigłym. Już tylko widać ich białe ze złotem mundury i błękitne wstęgi. *M. Dobrowolska.*



Przysposobienie wojskowe górali.



Oddział marynarzy.

Jubileusz Marii Rodziewiczówny

Cichutko, bez najmniejszego rozgłosu nadszedł jubileusz 50-lecia Marii Rodziewiczówny. Prawie nic nie usłyszeliśmy o nim na razie w prasie. Kilka jedynie nic nie mówiących notatek przypomniało, że jest taka właśnie autorka.

Nie można, broń Boże, powiedzieć, aby Maria Rodziewiczówna była autorką zapomnianą. Nie — Ona jest tylko autorką niedocenianą, spychaną uparcie do kategorii autorów popularnych, przeznaczonych dla bibliotek ludowych i robotniczych. Tymczasem to jest trochę inaczej. Rodziewiczówna poza walorami szlachetnej tendencji i pięknej polszczyzny, co predystynuje ją do użytku szerokich warstw, posiada niezaprzeczone cechy wielkiego talentu, rozkwitłego w ciężkiej dla Narodu dobie, i służbie tego Narodu oddanego — do ostatnich dni twórczego myślenia.

Książki Marii Rodziewiczówny zrobiły w swym życiu wiele dobrego. Weszły do mieszkania inteligenta, pod dach izby robotniczej, pod strzechę wiejskiej chaty.

Dlatego właśnie, że są ogólno - ludzkie, a jednocześnie szczerze polskie. Dlatego, że niosły z sobą umiłowanie kraju i ludzi.

W książkach Rodziewiczówny odnaleźć można wiele różnych akcentów. Najsilniej przebiega może akcent społeczny i narodowy. Rodziewiczówna umie odczuwać głęboko krzywdę — czy to narodu, czy też poszczególnych narodu tego warstw. Narodową gehennę odmalowała w książce „Pożary i zgliszcza", pod pseudonimem „Zmogas", rzucając na karty powieści bolesne dni powstania styczniowego. Smutki narodowe znajdują też silny wyraz w „Czarnym Bogu", w „Barcikowskich", przewijają się przez słoneczne karty „Lata Leśnych Ludzi".

W powieściach społecznych pierwsze niewątpliwie miejsce zajmują „Hrywda" i „Na wyżynach". Zapadła wioska białoruska i ciemni, zabobonni ludzie, nękani chorobami, których nikt oprócz znachora nie leczy. Kwitnie tam zbrodnia, występek i głód. Ziemia jest bagnista i nieurodzajna, chłop jest głupi i biedny. Wioseczka Hrywda czeka zmiłowania Bożego i ludzkiego. „Na wyżynach" — to fabryka i rytm pracy. Polski robotnik i niemiecki fabrykant. Wyzysk i rosnący kapitał. Krzywda i bogactwo. Rodziewiczówna, nie pochwalając bynajmniej krwawych ruchów socjalnych, odczuwa jednak żywo ten wyzysk i tę krzywdę. Ale najbardziej sobą jest autorka wtedy, gdy pisze o ziemi. To właśnie była przecież ta pierwsza, jubileuszowa obecnie powieść, jedna z najpopularniejszych powieści w Polsce — „Dewajtis". A jest przecież jeszcze i „Szary proch" i „Czahary". Walka o własną ziemię, której nic nie zastąpi, a tęsknota do której nie da się zagłuszyć. Jak silny dąb Dewajtis wyrósł bohater powieści, Marek Czertwan i nic ich zwyciężyć nie zdoła. Bohater „Szarego prochu", nawpół zniemczony Litwin wraca do kraju. Na razie wszystko w nim wydaje mu się szare i płaskie. Przywykł do dalekich miast, do innych ludzi, innych poglądów na życie. Ale zaczyna działać niezawodny czar rodzinnej ziemi, który zdołał zabić obce naloty, podsycić przygasły płomyk miłości do kraju, zastąpić szarą płaszczyzną pól i lasów uroki dalekich mórz i lądów.

W „Lecie Leśnych Ludzi" paczka chłopców, spędzająca lato w lasach i moczarach, uczy się kochać ziemię i naturę. Poznają ją najbardziej bezpośrednio, patrzy jej prosto w twarz. Śledzi lot ptaków i pszczół, patrzy, jak rozwijają się kwiaty i pąki na drzewach. Czuje, jak bardzo można i trzeba kochać kraj, który ma w sobie takie czary i takie uroki. Te czary i uroki zdobywają niemniej, niż śliczna twarzyczka panny Jadzi, serce zgermanizowanego pana Wencla, czyli Wacława w powieści „Między ustami a brzegiem pucharu", tego samego Wencla, który tak niedawno przecież jeszcze pojedynkował się w obronie swego niemieckiego honoru, obrażonego nazwą Polaka. Przemówił polski czar, lecz za późno niestety i do serca Wacława Barcikowskiego. Gorzkimi stały się carskie zaszczyty, które zdobył zaparciem się wiary i narodowości. Może było jednak lepiej trwać tu, na kawałku ziemi, w biedzie i pracy, niż objać się po petersburskich salonach. Wystrzał z rewolweru kończy rozterkę. Bo Barcikowski poszedł już za daleko, aby mógł wrócić. Na drodze powrotnej stanęłyby już przed nim mogiły matki i babki, stanęłyby po rosyjsku mówiące dzieci.

Bardzo jasno, i jak na swoje czasy silnie stawia Rodziewiczówna kwestię kobiecą. Kobiety Rodziewiczówny są mocne, śmiałe, zamknięte w sobie, skryte i dumne. I ponadto jeszcze bardzo dobre i bardzo pracowite. Mają niezłomne zasady życiowe. Są do siebie podobne — stare i młode. Podobne nie zewnętrznymi cechami, lecz duszą i sercem. Są wyrobione z jednej, szlachetnej, człowieczej gliny i, nie zatracając indywidualności poszczególnych jednostek, tworzą jeden śliczny typ — polskiej kobiety, która jest wiernym przyjacielem w doli i niedoli, której można zaufać i która potrafi być wierną aż do śmierci.

Taką jest Jadwiga z „Między ustami a brzegiem pucharu", Irena z „Dewajtisa", Muszka i pani Barbara z „Barcikowskich", Kazia — bohaterka „Wrzosu", i wreszcie tragiczna „Ona", nie opuszczająca aż do śmierci obłąkanego Sewera.

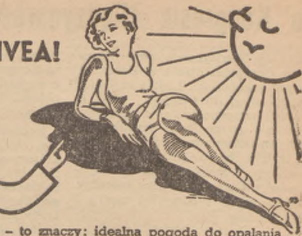
Rozumne, kochające kobiety!

Gdzieś w kresowym dworze żyje i gospodarzy stara kobieta — Maria Rodziewiczówna. Wydała na świat wiele książek, posłała je między ludzi. Służyły im wiernie, głosiły prawdę, budziły wiarę, walczyły o ideały. Nie zaznała za tę pracę dla ludzi, pracę całego żywota — żadnych ziemskich zaszczytów, ani honorów lecz wzięła nagrodę daleko ważniejszą, daleko głębszą niż ordery i miejsce honorowe w Akademii.

Zyskała wdzięczność serdeczną kilku pokoleń i dobrą pamięć we wszystkich polskich sercach.

EK

Słońce stoi pod znakiem NIVEA!





KREM NIVEA od zł 0,40 — 2,60
OLEJEK NIVEA od zł 1,— — 3,60

– to znaczy: idealna pogoda do opalania cery w słońcu na ciemny brąz. Korzystajmy ze słońca ilekroć mamy okazję, ale nie zapominajmy przytem o korzystaniu także z Kremu NIVEA ile tylko możemy. Niema lepszego połączenia jak słońce i NIVEA: dla zdrowia, dla pięknie opalonej cery a także dla kieszeni, gdyż Krem NIVEA można już nabyć w oryginalnych opakowaniach począwszy od 40 groszy.

Pebeco Spółka Akcyjna w Poznaniu

OD WYDAWNICTWA

1) Przy wypełnianiu przekazów prosimy o czytelne podawanie imienia, nazwiska i adresu oraz o wymienienie na odwrocie, na jaki cel pieniądze są przysłane — prenumerata, broszury i książki, ogłoszenia i t. p.

2) Przy komunikowaniu nam o zmianie adresu prosimy podawać obok adresu nowego także i adres dotychczasowy, gdyż spis prenumeratorów prowadzony jest nie według nazwisk, lecz według miejscowości (poczt).

3) O przerwie i zaprzestaniu prenumeraty prosimy zawiadamiać naszą administrację, lub zwracać bezwłocznie pismo pod naszym adresem z dopiskiem „Nie przyjęto".

Po Kongresie Międzynarodowym Chrystusa Króla w Poznaniu

Obrady Międzynarodowego Kongresu Chrystusa Króla w Poznaniu zostały zakończone. Ludzie najlepiej przygotowani do podjęcia walki o moralne odnowienie życia chrześcijańskiego, do podjęcia wysiłków o duchową odbudowę życia katolickiego, w trwodze o dzień jutrzejszy, zagrożony bezbożnictwem, usiłowali wejrzeć głęboko w kryzys moralny naszego wieku i obmyśleć mądrą i celową walkę.

Nakarmiono manną niebieską tych, którzy po nią wyciągnęli ręce, napełniono rosą wiedzy chrześcijańskie serca, które się ku niej otworzyły. Uczestnicy zjazdu przybyli na Kongres jak Panny Ewangieliczne z napełnionymi olejem lampami, a rozeszli niosąc zapalone światła między gęstniejące mroki.

Zaczynają się w nas budzić sumienia, otwierają oczy, nasłuchujemy zatrwożeni ech, które grożą zagładą. Wylęknionymi ustami chcemy zakrzyknąć: „Boże, Boże czemuś nas opuścił? ale nie Bóg nas opuścił, tylko my sami, otumanieni blaskiem świata, albo umęczeni codziennym trudem, opuściliśmy swego Boga.

I nie pomogą Kongresy, nie pomogą mądre słowa świętobliwych ojców, jeżeli my w domach naszych nie przywrócimy Wierze Ojców należytego jej miejsca. Jeżeli my nie zrozumiemy, że dzieciom naszym nie możemy dać lepszego nauczyciela, lepszego doradcy, lepszego opiekuna, niż Chrystus. Dlatego niech Ci, którzy się na Kongres zebrali i rozeszli z niego oświeceni Duchem świętym, niosąc dłonie pełne złotego ziarna do siewu, nie natrafią w sercach naszych na nieurodzajne skały, albo jadowite chwasty. W pokorze serc naszych przeorajmy skiby dusz i dajmy wzrosnąć w domach naszych chlebnym ziarnom Wiary, Miłości i Nadziei.

Pod berło Chrystusa Króla

Z bezmiernym smutkiem i do głębi przenikającym wyrzutem patrzy na nas Jezus, wskazując Własne Serce, krwią Najświętszą ociekające. „Tyle przygotowałem dla Was pociechy — zdaje się mówić — tyle łask chciałbym Wam dać, tak bardzo chciałbym Wam pomóc, tak czekam, żebyście zbliżyli się do mnie, a wy odwracacie się od Serca, które tyle dla was wycierpiało, przechodzicie prędko, jakbyście nic, — nic nie mieli mi do powiedzenia, jakbym był niepotrzebny wam i rodzinom waszym". — Z przejmującym wyrzutem patrzy Jezus na przechodzące tłumy.

Czasem ktoś klęknie u stóp Jego Najświętszych, otworzy zbolałe serce, opowie o całej swej nędzy i wstanie pocieszony, ukojony, pewien, że Jezus, ten najwierniejszy przyjaciel, będzie mu pomocą w każdej ciężkiej chwili.

Ale mało jest tych, którzy przychodzą do Jezusa, aby Mu oddać pod opiekę siebie i swoich, kłopoty i radość, wszystkich i wszystko.

A Jezus czeka.

Smutny, bolesny, opuszczony, a tak bardzo nas kochający czeka.

„Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja wam ulżę" — woła i czeka, a my przechodzimy prędko, odwracając oczy od Jego oczu nieskończenie dobrych i idziemy sami przed siebie, jak te dzieci, które sił własnych próbując, nie chcą przyjąć pomocy od nikogo, odpychając rękę, pragnącą podtrzymać je i pokierować pierwszymi krokami.

O ślepi i głusi — dokąd idziemy? — Przed nami ciemność, w której kotłuje się coś i burzy, w której czekają na nas pokusy i zasadzki i chwile ciężkie, załamujące nas moralnie i cierpienia załamujące nas fizycznie. Czyż mamy pójść w tę ciemność sami, bezbronni — i w niej zagubić się, zginąć?

Opamiętajmy się!

Tam z boku — wzgardzony — stoi cichy i pokorny Jezus i czeka, by być światłością rozświetlającą mroki naszego życia, siłą naszą i radością, naszym najwierniejszym Przyjacielem.

O, nie przechodźmy obok Niego obojętnie!

Stańmy przed Nim my, wszystkie polskie kobiety katolickie i zaprośmy Go do naszych domów. Powiedzmy Mu:

„Wejdź do naszego domu, o Jezu i króluj w nim. Oddajemy Ci wszystkich i wszystko — rządź nami. Będziemy przychodzić do Ciebie ze wszystkim, z każdym smutkiem i z każdą radością, a Ty pomożesz nam i poradzisz i będziesz cieszył się z nami i nas pocieszał. I nie będziesz stał na uboczu wzgardzony i cichy, ale jako Król będziesz panował w rodzinach naszych."

— — — — — — —

Tylko od czasu do czasu mieszka Jezus w domach naszych. Przynosimy Go w sobie, jakby w tabernakulum, wprowadzamy Go, jak gościa — a zapominamy o Nim tak prędko, jak o żebraku, który pod drzwiami czeka na kawałek chleba. I wydaje nam się, że wszystko jest w porządku, że modliliśmy się dosyć, a że potem człowiek zapomina, cóż w tym dziwnego?

O niemądre ludzkie rozumowanie!

Niczego od nas Jezus nie pragnie, tylko serc naszych, a my wolimy je oddać światu, który depce po nich. Za tyle łask, za tyle poświęcenia, za tyle bezgranicznej miłości tak Mu się oto odpłacamy?

Jesteśmy okrutni.

Zbliżmy się do Jezusa! Nie zostawiajmy Go smutnego, wykluczonego poza nawias naszego życia. Wprowadźmy Go w uroczystej intronizacji do domów i serc naszych, niech w nich pozostanie na zawsze. Niech dzieli z nami złe i dobre chwile, a przekonamy się, że z Jego pomocą życie nawet najcięższe będzie dziwnie jasne i pogodne. Znajdziemy moc ducha i pokój wewnętrzny, którego świat nam dać nie może, a zniszczyć nie jest w stanie.

Intronizacji Najśw. Serca Jezusowego w domu naszym możemy dokonać same, uroczyściej jednak jest, gdy ksiądz jej dokonuje. Zgromadzając całą rodzinę i domowników, zawieszamy obraz Najśł. Serca Jezuscwgo na honorowym miejscu i odmawiamy akt poświęcenia całej rodziny Jezusowi. Wprowadzamy Go w ten sposób do domu naszego, uzyskując pewność, że Ten, pod którego opiekę oddaliśmy się z ufnością, nie opuści nas w ciężkiej chwili, nie zawiedzie w potrzebie, pocieszy w nieszczęściu.

Jeśli któraś z Szan. Czytelniczek chciałaby przeczytać coś więcej o intronizacji Najśł. Serca Jezusowego, polecić mogłabym książkę O. Mattheo — p. t. „Jezus, król miłości".

Aleksandra Urbanowska

Bohdan Jasieńczyk-Szlesiński.

Chleb

...Owsy tylko świergoczą...
Prze sto tysięcy dzióbków przesypują wiatr
i obłoki białymi skrzydłami trzepoczą
w ciszy wielkiej (ciszy — jakby kto makiem siał).

Słomy pszenic koloru palonego złota
w bezbrzeżnym smutku nisko niosą kłosy;
wiedzą jaki los je może jutro spotka:
I słyszą już nad sobą podzwonne srebrnych kos.

Ale z garści opodal złożonego żyta
bławatek się uśmiecha albo śmieje mak
i chlebna cicha radość kłosów śmierć swą wita,
bo niedaremna śmierć, co niesie życiu dar.

Port w Gdyni

Wydany w roku 1923 „Przewodnik po Województwie Pomorskim" d-ra M. Orłowicza określa Gdynię jako „kaszubską wieś rybacką nad morzem o 1200 mieszkańcach". A dalej czytamy tamże „100 m długi drewniany pomost, gdzie przystają parowce" — jest jedną z osobliwości w Gdyni.

Dziś, to znaczy po 14-u latach, wioska już nie istnieje. Na jej miejscu jest miasto o 105 tysiącach mieszkańców, a tam, gdzie był drewniany pomost, teraz jest największy port Bałtyku.

Na mocy traktatu Wersalskiego Polska uzyskała dostęp do morza z Gdańskiem jako wolnym portem. Teoretycznie dawało to możność swobodnego komunikowania się z innymi państwami i prowadzenia własnego morskiego handlu zagranicznego. W 1920 roku jednak okazało się, że Gdańsk nam nie wystarcza, gdyż na lojalności jego polegać nie można. W czasie wojny bowiem polsko-bolszewickiej robotnicy gdańscy odmówili wyładowywania przywiezionej amunicji, co, oczywiście, mogło pociągnąć nieobliczalne konsekwencje.

Przed Polską niepodległą stanęło więc wielkie zadanie — budowa portu własnego.

Wybór miejsca na port był nietrudny. Zatoka Pucka jest za płytka, brzeg między Karwią a Wielką Wsią przedstawiałby zbyt wielkie trudności terenowe ze względu na jego pagórkowaty charakter. Pozostawała więc tylko zatoka gdyńska. Warunki jej naturalne były korzystne, gdyż półwysep Helski osłania ją od wiatrów i fal północnych, wybrzeże Gdańskie zaś od południowych. To też już 1-go listopada 1920 r. Rada Ministrów uchwaliła kredyt na budowę Tymczasowego Portu wojennego i Schroniska dla rybaków. Na tej podstawie w 1921 r. rozpoczęto budowę mola i łamacza fal, co stanowiło początek robót portowych w Gdyni. Przygotowania do właściwych prac budowlanych trwały przez rok 1922 i 1923, począwszy zaś od r. 1924 rozpoczęła się intensywna budowa portu.

Zasadniczą treścią wszystkich prac w porcie była zamiana niziny gdańskiej na szereg basenów i moli (Baseny — to powierzchnia wodna, oddzielona łamaczem fal od właściwego morza, gdzie zatrzymują się okręty, mola zaś — to części lądu stałego między basenami, do których statki te przybijają). Prace ziemne więc polegały na usunięciu w miejscach przeznaczonych na baseny wierzchniej warstwy piasku, a dosypanie go na molach. O ogromie tych robót świadczy, że do 31 r. wyczerpano 25.600.000 m³ piasku. Zarówno baseny jak i mola należało następnie umocnić, co wykonano za pomocą specjalnej konstrukcji żelazobetonowej. całość zaś obronić łamaczem fal od naporu morza.

Z tych zasadniczych inwestycji zostały wykonane następujące : łamacz fal, liczący około 3 km długości. Łamacz ten oddziela od Bałtyku port główny t. zw. Awanport. Usypano w morzu mola Węglowe, Pasażerskie, Rybackie i Południowe, tworząc w ten sposób około 44 ha terenów budowlanych. Wymienionymi wyżej molami oddzielono od siebie baseny: Węglowy, Południowy i Prezydenta. Z Awanportu przeprowadzono w głąb lądu Kanał Przemysłowy, stwarzając w ten sposób dostęp do basenów im. Marsz. Piłsudskiego i im. Min. Kwiatkowskiego.

Baseny i mola to najważniejsza część portu, jego kościec. Żeby jednak praca z nimi mogła iść sprawnie, należało przystąpić do całego szeregu inwestycji portowych. Jedną z najważniejszych okazała się budowa magazynów. Magazynów tych w roku 1931 było 18, dawało to możność przechowania jednocześnie w składach 200.000 ton różnych towarów. Praktyka jednak wykazała, że magazynów było za mało, to też w 1935 r. liczba ich wzrosła do 41. Część magazynów jest własnością państwa, część firm prywatnych. Można w nich przechowywać wszystko — drobnicę,

---

Konwersja pożyczek dolarowych

i wprowadzenie świadectw tymczasowych na 4½% Wewnętrzną Pożyczkę Państwową 1937 r., do obrotów i notowań giełdowych

Rozpoczęta w dniu 1 czerwca b. r. konwersja pożyczek wypuszczonych za granicą w walutach obcych na 4½% Wewnętrzną Pożyczkę Państwową 1937 r. dała w ciągu pierwszych trzech tygodni bardzo duże wyniki, gdyż w tym czasie skonwertowano przeszło 25% znajdujących się w obiegu na rynku polskim obligacyj pożyczek dolarowych, przy czym tempo dalszej konwersji stale wzrasta.

Nowa 4½% Wewnętrzna Pożyczka Państwowa 1937 r. przeznaczona jest wyłącznie na wymianę papierów emitowanych za granicą w walutach obcych. Kupony od tej pożyczki płatne są trzy razy do roku, w dniu 1 lutego, 1 czerwca i 1 października. Pierwszy kupon płatny będzie w dniu 1 października 1937 r.

Obligacje 4½% Wewnętrznej Pożyczki Państwowej 1937 r. są papierem pupilarnym a ich kurs kaucyjny i wadialny wynosi 70 za 100. Obligacje będą przyjmowane w ich nominalnej wartości przez wszystkie urzędy skarbowe na terenie Rzeczypospolitej na poczet spłaty zaległych podatków w ramach rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 18 marca 1937 r.

Do wymiany na 4½% Wewnętrzną Pożyczkę Państwową 1937 r. przyjmowane są obligacje następujących pożyczek dolarowych:

1) 6% pożyczki dolarowej z 1920 r.,
2) 8% pożyczki dolarowej z 1925 r., t. zw. Dillinowskiej,
3) 7% pożyczki stabilizacyjnej z 1927 r.,
4) 7% pożyczki dolarowej Województwa Śląskiego z 1928 r.,
5) 7% pożyczki dolarowej m. st. Warszawy z 1928 r.

Do czasu wydania właściwych obligacyj nowej pożyczki z tytułu konwersji wydawane są świadectwa tymczasowe, które przed dniem 1 października 1937 r. t. j. przed datą płatności pierwszego kuponu nowej pożyczki będą wymienione na obligacje stałe.

Konwersję pożyczek wymienionych w pkt. 1—3 przeprowadza Bank Polski i jego oddziały. Konwersję 7% pożyczki dolarowej Województwa Śląskiego z 1928 r. — Bank Rolny i jego oddziały, zaś konwersje 7% pożyczki dolarowej m. st. Warszawy — Bank Handlowy w Warszawie i jego oddziały.

Przy przerachowaniu kapitału obligacyj dolarowych na obligacje 4½% Wewnętrznej Pożyczki Państwowej 1937 r. uwzględniana jest t. zw. premia wykupu, która wynosi dla 8% pożyczki Dillonowskiej — 5% nominału, dla 7% pożyczki stabilizacyjnej — 3% nominału i 7% pożyczki dolarowej Śląskiej i Warszawy — 2% nominału. 6% pożyczka dolarowa 1920 r. nie posiada premii wykupu. Kurs przerachowania ustalony został jak następuje:

za 1 $ 6% poż. dol. z 1920 r. — 6 zł.
8% „ Dillon., 7% śląska
i 7% Warszawa — 5.30 zł.
7% poż. stabilizacyjna — 7.20 zł.

Za obligacje pożyczek dolarowych, składane do konwersji w okresie od dnia 1 czerwca 1937 r. do dnia 30 września 1937 r. włącznie i posiadające wszystkie kupony łącznie z kuponem bieżącym w dniu 1 czerwca 1937 r., wydawane są obligacje 4½% Wewnętrznej Pożyczki Państwowej 1937 r. z wszystkimi kuponami, poczynając od kuponu pierwszego płatnego w dniu 1 października 1937 r.

Rozrachunek z tytułu ostatniego kuponu bieżącego od obligacyj pożyczek dolarowych składanych do konwersji następuje w dniu ich złożenia w ten sposób, że wartość tego kuponu jest wypłacana w gotówce w wysokości 35% jego wartości nominalnej, każdy więc konwertujący otrzymuje przez pewien okres czasu (od ½ — 6 miesięcy w zależności od pożyczki) dwukrotne oprocentowanie. Wypłaca się bowiem konwertującemu gotówką 35% nom. wart. kuponu od pożyczki dolarowej za pewien czas, w którym biegną już odsetki 4½% Wewnętrznej Pożyczki Państwowej.

Szczegółowe informacje w sprawie rozrachunku z tytułu kuponów od obligacyj pożyczek dolarowych składanych w terminach późniejszych lub składanych bez kuponu bieżącego w dniu 1 czerwca 1937 r. mogą być uzyskane we wszystkich placówkach wymiany, przy czym placówki te wydają na życzenie klientów obszerne druki zawierające wszystkie szczegóły dotyczące konwersji.

W związku z dotychczasowymi wynikami konwersji i pojawieniem się w obrotach prywatnych świadectw tymczasowych na nową pożyczkę — Ministerstwo Skarbu zarządziło wprowadzenie świadectw tymczasowych nowej pożyczki do obrotów i notowań giełdowych, zarządzając równocześnie skreślenie z notowań urzędowych objętych konwersją pożyczek dolarowych, dopuszczonych do obrotów oficjalnych, a mianowicie: 7% pożyczki stabilizacyjnej i 6% pożyczki dolarowej.

Ministerstwo Skarbu przypomina równocześnie, że w dniu 15 lipca 1937 r. upływa ostateczny termin składania do konwersji na 4% Pożyczkę Konsolidacyjną, 6% Pożyczki Narodowej, 3% Premiowej Pożyczki Budowlanej i 4% Premiowej Pożyczki Inwestycyjnej.

jaja, drób itd. — w możliwie najlepszych warunkach.

Niektóre z magazynów jak Monopolu Tytoniowego, Cukroportu, Fettera są przeznaczone tylko dla pewnych towarów. Ogólne przeznaczenie magazynów określić można w ten sposób: leżące na 1-ej linii nadbrzeża służą do przeładunku, na 2-ej zaś — to składy długoterminowe. Pomimo że ilość magazynów stale się powiększa, jest ich, podobnie jak placów, gdzie możnaby składać np. drzewo, za mało.

Następnym warunkiem sprawnej pracy portu są mechaniczne urządzenia przeładunkowe, dźwigi. Ze względu na to, że jednym z głównych przedmiotów handlu zagranicznego Polski jest węgiel, zaszła konieczność zaopatrzenia Gdyni przede wszystkim w dźwigi węglowe. W roku 1931 było ich 15, a jeden z nich dawał teoretycznie możność przeładowania 400 t. węgla na godzinę, ogółem zaś można było przeładować 20.000 t. dziennie, a nawet, w razie potrzeby, więcej. Obecnie dźwigów węglowych jest 22, a 18 służy do przeładunku innych towarów. I ta jednak liczba nie wystarcza na zaspokojenie potrzeb portu, ilość dźwigów musi się stale powiększać.

Ze względu na to, że Gdynia nie posiada rzeki, a ruch samochodowy jest słaby, ogromna większość towarów przywożona jest pociągami. To też trzeba było rozbudować sieć kolejową w porcie.

O tempie prac świadczą cyfry: w roku 1920 było w Gdyni 1,5 km toru, w 1926 r. 4,5 km, w 1936 r. — 154 km w samym porcie!

Wyżej wymienione inwestycje nie wyczerpują jednak potrzeb portu. Trzeba więc było zaopatrzyć go w słodką wodę i w światło, zabezpieczyć go od ognia, urządzić warsztaty reperacyjne, założyć znaki sygnalizacyjne celem ułatwienia wejścia do portu, wyposażyć nadbrzeża w urządzenia, ułatwiające statkom przybijanie.

Przyjrzawszy się w ten sposób wysiłkom, które trzeba było użyć na budowę portu, przejdźmy z kolei rzeczy do sprawdzenia, jak Gdynia pracuje.

Własny port wywarł wpływ na ilość polskich statków morskich.

W roku 1927 było ich 6 o pojemności powyżej 100 t., w roku 1935 — cyfra ta wzrosła do 69-u. Statki te przewiozły do Polski, wywiozły z niej i przewiozły między obcymi portami 1,199.975 ton różnych towarów i 47.299 osób. Żeby zrozumieć, jakie znaczenie mają cyfry powyższe dla życia ekonomicznego kraju, trzeba sobie uprzytomnić, że za przywiezienie i wywiezienie towarów musielibyśmy zapłacić obcym państwom.

Niestety jednak, stwierdzić należy, że polska flota jest jeszcze dużo za mała. Statystyka wykazuje, że własnymi statkami poszło jedynie 12% ogólnego wywozu i przywozu Gdyni, podczas kiedy w innych państwach cyfra ta jest dużo większa. A więc u Niemców wynosi ona 60,5%, Anglii — 58,2%, Szwecji 45,3%, Francji — 28%, Chin — 15,9%. Pomimo to należy uznać rok 1935 dla polskiej floty za pomyślny, gdyż tabor był zatrudniony przez cały czas, przewozy wzrosły, zwiększyła się również ilość statków.

Datą historyczną dla portu w Gdyni jest dzień 13 sierpnia 1923 r., w którym przybił pierwszy statek. Był nim francuski parowiec pasażerski „Kentucky". W ciągu całego roku 1923 weszło i wyszło z Gdyni statków 6, w r. 1924 — 58, w r. 1926 — 630, w r. 1935 — ogółem 9550. Cyfrą tą Gdynia przewyższyła takie porty jak Szczecin, Brema, Kopenhaga, Triest, Stockholm itd. Zwiększenie ruchu wykazało, że w Gdyni jest za mało nadbrzeży, co zmuszało statki do kilkudniowego nawet wyczekiwania na kolejkę przeładunku.

Najwięcej w 1935 r. statków przybyło ze Szwecji. Potem idą Anglia, Niemcy, Dania, Norwegia, Stany Zjednoczone. Statki te łączą Gdynię ze wszystkimi kontynentami. Z Gdyni bowiem wychodzi 49 regularnych linii, z których najdłuższa jest na Daleki Wschód do Port Saidu, Singapore, Shanghai, Jokohama itd. I na tym odcinku jest widoczny postęp. W roku 1931 było linii regularnych 23, łączyły one Polskę z 75 portami. W roku 1935 było ich 49, a portów 149, z tego 39 pozaeuropejskich. Minusem jest fakt, że tylko 10 linii jest w ręku polskim, 3 linie częściowo należą do Polaków, częściowo do obcych, reszta zaś jest całkowicie w ręku kapitału zagranicznego.

W 1935 statki przywiozły i wywiozły z Gdyni 7.474.444 ton różnych towarów. Takiego obrotu nie miał nawet Szczecin, Brema, Marsylia i Królewiec. Dominującą pozycją w przywozie jest złom (338.941 t.) konieczny dla hutnictwa, w wywozie — węgiel (5,021.051 ton).

Najwięcej węgla poszło do Szwecji 36,8%, Włoch 22% itd., sprowadza go jednak również cały szereg państw pozaeuropejskich jak Argentyna, Egipt, Algier, Japonia i Kanada. Drogą morską eksportujemy również wyroby przemysłu hutniczego, drzewo, cukier, płody rolnicze, bekony, jaja, masło, a nawet meble gięte.

O roli, jaką spełnia Gdynia, świadczą cyfry: w r. 1929 przez port w Gdyni szło 10,03% ogólnego handlu zagranicznego, w roku 1935 — 44,47%. Wartość jego wynosiła w r. 1929 — 2,26% ogólnej sumy, w 1935 — wzrosła do 42,66%. Wpływ Gdyni uwydatnia się jeszcze silniej przy rozpatrywaniu stosunków z państwami pozaeuropejskimi.

W r. 1929 szło tam 0,5% ogólnego naszego handlu, a w r. 1935 — 19,1%.

Przy czym przez Gdynię szło w 1929 — 8,2% handlu pozaeuropejskiego, a w r. 1935 — 68,21%.

Doniosłość cyfr, obrazujących obroty Gdyni, okaże się tym większa, gdy uprzytomnimy sobie, że bez Gdyni handel polski zależał zawsze od dobrej woli sąsiadów, którzy ze względów politycznych i ekonomicznych mogli zamknąć przed naszymi pociągami swoje granice.

Reasumując, Polska, budując Gdynię, dokonała wielkiej pracy.

Cel osiągnięto zgodnym wysiłkiem całego społeczeństwa i rządu.

To też Gdynia jest doskonałą szkołą optymizmu, wiary we własne siły, dokumentem pracy twórczej Państwa. Zwiedzać ją powinni wszyscy, a przede wszystkim młodzież i ci, którzy w szarym codziennym życiu nie widzą jaśniejszych błysków.

Trzeba jednak podkreślić, że nie czas jest spoczywać na laurach.

Port w Gdyni potrzebuje inwestycji, dzięki którym mógłby podołać wzmożonemu ruchowi. Polska flota jest za mała, trzeba w jak najszybszym tempie dążyć do jej powiększenia. A ponieważ nasze położenie geograficzne zmusza do ciągłej czujności, nie można z pracami tymi zwlekać, żeby nie było za późno.

Wanda Dziewulska

Pierwsza wyprawa kajakiem

KILKA UWAG DLA NOWICJUSZY.

Działo się to w Jastarni roku 193... Bohaterami są On, Ona i kajak zwany „Monkey" czyli małpka. Akcja toczy się na szlaku Puck—Jastarnia i obfituje w wiele dramatycznych momentów, cała zaś historia może służyć za przykład, jakiego kajaka nie należy kupować i co się dzieje z ludźmi, którzy, mając o kajakarstwie pojęcie dosyć „zielone", zabierają się do przepłynięcia zatoki Puckiej. A było to tak: Pewnego dnia On i Ona zdecydowali, że koniecznie muszą mieć kajak.

Na nowy nie mieli pieniędzy, postanowili więc kupić używany. Pewnego upalnego (uwaga, bo to bardzo ważne) dnia wsiedli do pociągu i z rozpromienionymi twarzami wysiedli w Pucku. Przez drogę zdążyli wymyślić, że kajak będzie się nazywał z angielska „Monkey" i byli z tego nadzwyczaj zadowoleni. Gdybyż przeczuwali nieszczęśni, co ich czeka! Upał był coraz większy, a oni wciąż bardzo zadowoleni wędrowali od sklepu do sklepu oraz zaczepiali sympatyczniejszych przechodniów, pytając z błogim uśmiechem, czy nie wiedzą coś o kajaku do sprzedania. Jednak nikt nic nie wiedział i w południe nasza para siedziała na rynku i jadła obiad z minami mocno strapionymi. Nagle Ona spostrzegła fryzjera, stojącego przed drzwiami ze złotym napisem „Coiffeur". Kto jak kto, ale fryzjer wie przecież zawsze wszystko. Porzuciwszy talerz pełen marchewki, On w trzech susach znalazł się przed puckim cyrulikiem. Po chwili wrócił z triumfującą miną. Pomocnik krawca ma do sprzedania piękny żaglowy kajak własnej roboty.

W godzinę potem pomocnik krawca pokazywał im swoje dzieło. Kajak był obciągnięty płótnem pomalowanym na biało olejną farbą. Dziwnie szeroki i płaski przypominał kształtem rozdeptaną pluskwę. Poza tym miał żagiel, maszt, kil przyśrubowany od dołu, dwa wiosła i oparcia obite czerwonym pluszem z kanapy. Podobał się obojgu, mimo to On ostukał go, poskrobał, pomacał, kazał się przewieźć pomocnikowi krawca na wiosła i na żaglu i, skrzywiwszy się, oznajmił, że 80 zł w żadnym razie nie da. Ona pociągnęła go za rękaw, bo bała się, że pomocnik krawca rozmyśli się i w ogóle tego pięknego kajaka nie sprzeda, ale okazało się, że sprzedał chętnie i to za 70 zł.

Oczywiście, że postanowili wrócić do Jastarni tym kajakiem. On wyciągnął mapę (On wszędzie i zawsze ma z sobą mapę okolic) i oznajmił po chwili, że jeśli wyruszą zaraz, to na kolację doskonale zdążą do Jastarni, trzeba tylko przeciąć przez środek zatokę, a nie trzymać się brzegów. Umocował maszt i żagiel, bo mimo upału na wodzie był leciutki przewiew. Usadowił Ją, zepchnął kajak na wodę i ruszyli. Dochodziła godzina 3 po południu. Na horyzoncie zjawiła się mała, szara chmurka, ale nikt nie zwracał na nią uwagi.

Z początku wszystko było doskonale. Żagiel lekko się wydymał, wiosłowało się bardzo przyjemnie, tylko słońce strasznie piekło. Aby skrócić sobie drogę, jechali na środek zatoki. Po pół godzinie Ona poczuła, że ją ręce bolą, więc odłożyła wiosło i wyciągnęła się na dnie kajaka. Wtedy spostrzegła szare niebo nad Helem. „Chmurzy się" — oznajmiła i w dalszym ciągu leżała bezczynnie. On się trochę zaniepokoił. „Trzeba się zbliżyć do brzegu" — orzekł i zaczął mocniej wiosłować. Po kilku minutach pół nieba stało się granatowo - czarne, słońce znikło, na horyzoncie ukazały się zygzaki błyskawic, zagrzmiało i silny wiatr uderzył w żagiel. Teraz i Ona zaczęła wiosłować, bo znajdowali się ciągle na samym środku zatoki. Niestety wspólny wysiłek dał nikły rezultat, bo wiało od lądu, a żagiel był tak sprytnie urządzony, że o-

puszczenie go wymagało czynności niesłychanie skomplikowanych, na co absolutnie nie było czasu. Lunął deszcz i fale zwykle spokojnej zatoki zaczęły się burzyć, zbierać ze wszystkich stron i atakować biednych wioślarzy. Kajak skakał jak opętany, kiwał się na wszystkie strony i nabierał wody. Sytuacja stawała się co najmniej nieprzyjemna, zwłaszcza że linka przytrzymująca żagiel puściła i zaczął on szarpać, przekręcać się z jednej strony na drugą, przy czym On i Ona dostawali bomem po głowie. Deszcz nie ustawał, wiatr świstał i do brzegu było wciąż daleko. „Odłóż wiosło i przytrzymaj żagiel" — zakomenderował On. Okazuje się jednak, że nawet taką rzecz jak odłożenie wiosła też trzeba umieć. Zaledwie Ona schwyciła bom, wiosło położone na brzegu kajakaześlizgnęło się do wody. Winowajczyni przestraszona wychyliła się za nim i zdołała je wprawdzie schwycić, ale kajak pochylony od gwałtownego ruchu nabrał sporą porcję wody, tak że nieszczęśni pasażerowie mieli teraz mokro nie tylko z góry ale i z dołu. Wodę trzeba było jakoś wylać, tym bardziej, że do obciążonego kajaka nabierało się co raz więcej. Ale czym? Nasi podróżni nie mieli nic, co mogłoby służyć ku temu. Wreszcie Ona, jedną ręką z całych sił trzymając szarpiący się żagiel, drugą ściągnęła z nogi pantofel i zaczęła cierpliwie czerpać. Było to trochę podobne do przysłowiowego osuszania morza za pomocą naparstka. On patrzył z ponurą miną i prawdopodobnie przeklinał w duszy „niewydarzoną" towarzyszkę. A brzeg był wciąż daleko. Widocznie jednak los odważnym sprzyja, bo po długich i ciężkich cierpieniach On i Ona znaleźli się na lądzie. Było to Swarzewo. Ktoś rozsądny przypuszczałby, że po takich przejściach nasza para przetransportuje kajak na stację i uda się koleją do Jastarni. Ale ktoś rozsądny myliłby się. Oboje zdecydowali jednogłośnie, że pojadą dalej kajakiem. Zjedli kawałek czekolady, wylali wodę z kajaka, zdjęli żagiel i postanowiwszy trzymać się dla pewności blisko brzegu, wzięli się znów do wiosłowania. I tu zaczyna się gehenna. Już po upływie pół godziny i Ona miała bąble na rękach. Brak gumowej poduszki do siedzenia dawał się bardzo boleśnie we znaki, a twarde oparcie, to pokryte „pluszem z kanapy", ugniatało niemiłosiernie krzyż. Zmiana pozycji dawała ulgę zaledwie na kilka minut. Na domiar złego mielizny, ciągnące się przy brzegu, utrudniały bardzo jazdę. Kil zgrzytał po piasku, a czasami zarywał się tak mocno, że On musiał wysiadać i spychać kajak na głębszą wodę. Za trzecim razem postanowili kil odjąć. Jak już wyżej wspomniałam, był to kil przyśrubowany od spodu, więc aby go odjąć, trzeba było przybić do brzegu. Odjęcie kila też nie było łatwe, ponieważ śruby zardzewiały, a klucz jakoś do muter nie chciał pasować. Uporali się z tym jednak i znów ruszyli dalej. Niestety po pewnym czasie Ona w ogóle nie mogła już wiosłować, a On gonił resztkami sił. Kajak posuwał się z szybkością ślimaka i to osłabionego.

Deszcz ustał, zaczęło się zmierzchać, powiał lekki wieczorny wiatr. „Pojedziemy na żaglu" — zdecydował w końcu On. A więc znowu przybijanie do brzegu, zakładanie kila i masztu. Oboje czuli coraz wyraźniej, że ta eskapada przestaje być romantyczna, a robi się bardzo męcząca. Wiatr, który wydawał się silny, okazał się lekkim wietrzykiem zaledwie wydymającym żagiel. Trzeba było w dalszym ciągu pomagać wiosłami. Mimo że oddalili się kawałek od brzegu, było też płytko i kil często zgrzytał po piasku. Od czasu do czasu On znów musiał wysiadać i brnąc w zimnej wodzie spychać kajak z mielizny. Zrobiło się zupełnie ciemno, oboje marzli przeraźliwie w swych przemoczonych ubraniach, a na domiar złego nie mieli pojęcia, gdzie się znajdują. Brzeg był ciemny, ani jednego światełka. Ciemna woda chlupała nieprzyjemnie wokoło, na niej kołysały się boje i żerdzie z wiązkami słomy, oznaczającymi sieci rybackie. Niebo bez gwiazd, mokro i zimno. W pewnej chwili kil znów zazgrzytał i kajak utknął na dobre. Popychanie nic nie pomogło. Na surowy rozkaz i Ona musiała wyskoczyć do wody. Wspólnymi siłami ruszyli go jakoś, ale mielizna okazała się dziwnie długa. Brnąc w wodzie, pchali go i pchali, a kil wciąż ocierał się o dno. Ostatecznie zdecydowali znowu zdjąć żeglarskie akcesoria, niech się jednak nikt nie łudzi, że to było ostatni raz. Jechali znów na wiosłach, jęcząc ze zmęczenia. Zegarek, który mieli, oczywiście stanął. Mogła być dziesiąta i mogła być równie dobrze dwunasta. O kolacji w Jastarni nie było już mowy.

Wreszcie w oddali zamigotały jakieś światełka. Niestety były to dopiero Chałupy. Trzeba było ruszyć dalej. Chcąc oszczędzić wrażliwemu czytelnikowi dalszych przejść i cierpień naszych podróżnych, powiem tylko, że po wielu godzinach walki z żywiołem, kajakiem, mieliznami, wiosłami, kilem, zimnem, zmęczeniem, twardym siedzeniem i snem ujrzeli znów światła na horyzoncie. I tym razem jednak nie była to Jastarnia tylko Kuźnice. Najbardziej sportowy duch nie wytrzymałby przecież dłużej. Wyciągnęli kajak na brzeg, zakopali wiosła i maszt w piasku. Niebo na wschodzie zaczynało się rozjaśniać. Ruszyli w stronę stacji. Okazało się, że dochodzi 3 godzina rano. Zawiadowca z podejrzliwą miną przyglądał się ofiarom, siedzącym w poczekalni. Ona miała jedną nogę bosą, ponieważ zgubiła pantofel, ten, którym czerpała wodę. On, ponury jak noc grudniowa, ściskał w ręku „pluszowe" oparcie, które nie wiadomo po co zabrał.

Wokół obojgu tworzyły się mokre zacieki. Pierwszy pociąg mieli za godzinę, ale towarowy. Tak to wyglądał koniec kajakowej eskapady.

D-RA LUSTRA DORADO PRZECIWDZIAŁA POCENIU SIĘ

Przeczytawszy powyższe opowiadanie, które w 100% jest prawdziwe, może ktoś pomyśleć, że pragnę wszystkich odstraszyć od tak miłego sportu jak kajakarstwo. Otóż nic podobnego! Chciałam jedynie wykazać, jak to wygląda, gdy do jakiegoś sportu zabierają się ludzie bez przygotowania i nie mając o nim nawet zielonego pojęcia. Jakie błędy popełnili nasi bohaterowie? Po pierwsze postanowili kupić kajak używany, nic się na tym nie znając. I tak mieli szczęście, że okazał się on względnie mało zniszczony i służył im jeszcze przez dwa lata, ale żagiel i kil to były zawsze jego ciemne strony. Kil czyli miecz musi być ruchomy, tak samo żagiel powinien się opuszczać momentalnie, w przeciwnym razie lepiej, żeby ich zupełnie nie było. Stawiając „pierwszy krok" na kajaku, nie wolno od razu przedsiębrać długich wycieczek. Trzeba powoli i systematycznie przyzwyczajać się do wiosłowania, sterowania, żaglowania i w ogóle obchodzenia z kajakiem. Trzeba też pamiętać o tym, że siedzenie nie powinno być męczarnią, a więc najlepiej zaopatrzyć się w gumowe nadymane poduszki, które w razie czego mogą służyć za pasy ratunkowe, należy też zwrócić uwagę na oparcia, aby były wygodne, odpowiednio wygięte do pleców, a w żadnym razie nie przypominały deseczek, obitych pluszem z kanapy!

Kajaki zasadniczo można rozdzielić na: wędrowno - turystyczne, wyścigowe, spacerowe. Najtańsze są kajaki drewniane, płócienne nieco droższe, zaś najdroższe składaki, te jednak nadają się najlepiej do dłuższych wędrówek. Poza tym mogą być kajaki tylko na wiosła, na wiosła i na żagiel, oraz wybitnie żaglowe. Różnią się one między sobą kształtem, tak samo jak morskie od rzecznych.

Jeżeli ktoś ze względów oszczędnościowych chce nabyć kajak używany, powinien koniecznie wziąć do pomocy jakiegoś fachowca, a przed obejrzeniem wywiedzieć się dobrze, kto kajak budował, kiedy i dlaczego chce go sprzedać. Najprzyjemniej oczywiście jest sobie kajak zbudować samemu, ale nie każdy ma na to czas, odpowiednie narzędzia i zdolności. Kajak, zwłaszcza jeśli ma służyć na poważniejsze wycieczki, musi posiadać koniecznie komory powietrzne, chroniące go w razie wywrócenia od zatonięcia. Mogą to być zalutowane blaszanki lub dość duże dętki gumowe, umieszczone w dziobie i rufie. Bardzo się przyda w czasie deszczu czy większych fal fartuch z materii gumowej lub cienkiego płótna namiotowego, opinany wokoło burtnicy. Wiosła powinny być lekkie i dosyć długie. Trzyma je się nisko. Ruchy muszą być miękkie, płynne, połączone z lekkim kołysaniem się w biodrach. Jeśli sterujemy za pomocą wioseł, to wiosłując tylko z prawej — skręcimy w lewo i odwrotnie. Gdy kajak jedzie szybko, wystarczy tylko wstawić wiosło prostopadle w wodę, aby uzyskać skręt. Przybijając do brzegu, należy pamiętać o tym, żeby przybijać pod prąd. Inaczej woda może łatwo kajak znieść. Ładowanie kajaka powinno odbywać się dopiero na wodzie. Noszenie czy spychanie załadowanego kajaka bardzo mu szkodzi. Wsiadając z brzegu, należy oprzeć się oburącz na krawędziach burty i postawić nogę na środku drabinki, po czym utrzymując równowagę spokojnie usiąść. Przy wsiadaniu z pomostu lub nieco wyższego brzegu robi się mostek z wiosła, opierając je na krawędziach burty i pomoście. W ten sposób nie tylko pomagamy sobie, ale i przytrzymujemy kajak. Z wody najlepiej siadać okrakiem. Nowicjusze powinni zawsze pamiętać o omijaniu z dala wszelkich tratw, statków, kryp i filarów mostu, które mają przykrą właściwość wciągania. Jeśli chodzi o ubranie, sprzęt, żywność i apteczki konieczne przy dalszych wycieczkach, to sprawę tę omówiłam w artykule „Co zabrać z sobą na obozy i wycieczki" w jednym z poprzednich numerów „Praktycznej Pani". Tym wszystkim osobom, które pragnęłyby szerzej i głębiej zapoznać się z kajakarstwem, trudno jest udzielić rad i informacyj wyczerpujących w ramach jednego artykułu. Mamy jednak dosyć obszerną literaturę fachową, traktującą o tym sporcie. Ze znanych mi podręczników mogę polecić: „Podręcznik Kajakowca" Antoniego Heinricha, tegoż autora „Budowa Kajaków", i Witolda Bublewskiego „Kajakami na szlaku wodnym", wszystkie nakładem Głównej Księgarni Wojskowej w Warszawie.

Janina Ratyńska

ADAM BUR.

PAN z ANTYKWARNI

POWIEŚĆ — **ODCINEK 1**

I.

POTRZEBNA MASZYNISTKA

Franciszek Borasiak, woźny w Centralnych Zakładach Lotniczych, nie lubił żadnych zmian, naruszających spokojny bieg codziennego życia. Dość już gwałtownych wstrząsów przeszedł w swoim długim życiu, aby teraz mieć prawo do względnego chociaż spokoju. Pierwszy kataklizm, który zwalił się na barki Borasiaka, była wielka wojna. Oderwała go ona od ukochanego zagonu i pognała między obcych ludzi...

Okopy... szpital... znowu okopy... walka... Moskwa... Sybir... wreszcie prześliczna, czarnobrewa Marusia...

Do dzisiejszego dnia nie wiedział, jakiej była ona właściwie narodowości. Cyganka. Serbka. Rusinka... Ożenił się jednak z piękną dziewczyną i przez kilka lat był bardzo szczęśliwy. Gdyby nie tęsknota za ojczyzną...

Marzył o powrocie do kraju, ale dopiero po śmierci żony i tajemniczym zniknięciu córeczki wyruszył do Polski. I dopiero wtedy przekonał się, jak bardzo ją kochał, kiedy na własne oczy zobaczył polskie mundury i czerwono-białe chorągwie...

Życie Borasiaka ułożyło się w kraju spokojnie, a przypadkowe spotkanie z dawnym „panem porucznikiem", obecnie generałem Baszyńskim, zadecydowało o jego losie.

— Zostaniecie woźnym w moim biurze — powiedział generał.

— Rozkaz panie por... panie generale— wyprężył się służbiście Borasiak.

I tak już zostało. Franciszek wędrował w ślad za awansami służbowymi dawnego porucznika. Z Ministerstwa przeszedł za nim do warsztatów samochodowych, przez pewien czas tytułował nawet generała „panem ministrem", ale gdy w r. 1928 gen. Baszyński został mianowany naczelnym dyrektorem Centralnych Zakładów Lotniczych Franciszek Borasiak objął stanowisko „naczelnego" woźnego.

Dobrze mu się działo. Nie narzekał. Pensję miał dobrą, roboty niewiele, czuł się ważnym pomocnikiem pana dyrektora, którego jednak w dalszym ciągu tytułował panem generałem, a Zakłady uważał za wspólną własność. Mówił więc „nasze" samoloty, „nasze" śmigła, „nasze hangary", nawet „nasi" urzędnicy i „nasze" maszynistki.

I właśnie cały kłopot powstał przez te maszynistki, chociaż głównym winowajcą był nowy vice-dyrektor, Marek Kodzior.

Franciszek Borasiak, siedząc na twardym krzesełku w poczekalni dyrekcji Zakładów, obrzucił niechętnym wzrokiem niewieście postacie, siedzące na kanapkach i fotelach.

— Ach ten pan vice-dyrektor — myślał — rządzi się jak szara gęś, od kiedy pan generał wyjechał zagranicę. Wszystko przewraca do góry nogami! Albo to panna Genia była zła? Grzeczna, uprzejma, nikomu marnego słowa nie powiedziała, punktualna, pracowita... Aż tu nagle, ni z tego ni z owego, wyleciała jak z procy! Niech tylko pan generał wróci z urlopu! Już porządek u nas będzie jenszy!

Nie podobał się Borasiakowi vice-dyrektor Kodzior. Co to jest za „władza", która jak należy nie siedzi w gabinecie, tylko ciągle biega, to po warsztatach, to po biurze, do wszystkiego się wtrąca, o wszystko pyta... Od razu widać, że to żaden „pan z panów", a zwykły „ciarach", nie przymierzając taki jak Franciszek! Bo ojciec Franciszka też był woźnym, ale w banku...

Już zupełnie inny był pan inżynier Ortwan-Ortowski! Że tam różnie mówiono o jego baronostwie, to już nie jego, Franciszka sprawa... Ale od razu widać, że osoba ważna, delikatna...

— Czy długo będziemy jeszcze czekały? — rozmyślania Borasiaka przerwał wdzięczny, młody, dziewczęcy głos.

Prawda... Te maszynistki, co to dyrektor Kodzior chce przyjąć na miejsce panny Geni...

— Ja tam nie wiem — odburknął. — Jak pan dyrektor zadzwoni, to panie wejdą do gabinetu.

— Czekam już godzinę — westchnęła jedna z maszynistek.

Nagle wszystkie kobiety, siedzące do tej pory w milczeniu, poruszyły się niecierpliwie.

— Żeby nie groźba eksmisji, nie czekałabym ani chwili dłużej — rzuciła nerwowo tęga, przysadzista kobieta, o bladej, znękanej twarzy. — Nie jestem pierwszą lepszą!

— Kto chce dostać posadę, musi uzbroić się w cierpliwość — zauważyła szczupła, drobna brunetka. — Pan dyrektor może nam kazać czekać, bo wie, że o zajęcie dzisiaj bardzo trudno...

— Och, jak trudno... — podchwyciła jej sąsiadka, młoda dziewczyna o zbyt czerwonych wargach.

— Chęć do pracy i zdolności zawsze pozwolą się wybić — zauważyła sentencjonalnie wysoka, zgrabna dziewczyna o bardzo jasnych włosach i czarnych oczach, ocienionych długą firanką rzęs. — Prawdziwie dobry pracownik jest zawsze w końcu oceniony, szczególnie, jeżeli ma dobrą protekcję — dorzuciła ze słabo maskowaną ironią, prostując zgrabną kibić w skromnym, lecz eleganckim kostiumie.

Słowo „protekcja" otworzyło wszystkie usta. Kobiety zaczęły mówić jednocześnie. Każda z nich miała protekcję. Każda była wyjątkowo uzdolniona, nawet starsza pani o siwych włosach, która przed chwilą opowiadała, że pisze na maszynie bardzo słabo...

— Łut szczęścia więcej wart niż funt rozumu — uśmiechnęła się z goryczą brzydka, piegowata kobieta w zniszczonej, niemodnej sukni. — Wzięłam pierwszą nagrodę na konkursie szybkości pisania na maszynie, jestem polecona przez szefa departamentu, a jednak nie wierzę w możność otrzymania posady. Pech prześladuje mnie przez całe moje życie.

— A ja się nie boję! — zawołała rezolutnie młodziutka, prześliczna dziewczyna w szkolnym berecie na kasztanowatych lokach — wierzę, że mnie przyjmą!

— Czy pani ma taką protekcję — zapytała z ironią jasna blondynka, strząsając popiół z papierosa.

Odpowiedź młodej dziewczyny zagłuszył dzwonek, którego metaliczny dźwięk wywołał na niektóre twarze ceglaste rumieńce, inne pokrył chorobliwą bladością. Franciszek wyprostował się i nie śpiesząc, z godnością, przeszedł długim korytarzem i zniknął niebawem z pola widzenia maszynistek.

Po chwili jednakże wrócił.

— Która z pań pierwsza? — zapytał.

Piegowata, brzydka kobieta, którą protegował dyrektor departamentu, podniosła się z krzesła.

— Ja — powiedziała spokojnie.

— Pan dyrektor prosi — oświadczył majestatycznie woźny.

Po jej odejściu zapanowała przygnębiająca cisza. Przecież potrzebna jest tylko jedna maszynistka! Jeżeli laureatkę pierwszej nagrody przyjmą, dla pozostałych nie będzie już miejsca. Rozpocznie się więc znowu beznadziejna wędrówka po mieście, wyczekiwanie w przedpokojach urzędów, znowu gorączkowe zmaganie się ze złym losem.

Milczącą zgodą nienawidziły w tej chwili tej jednej szczęśliwej, która przekroczyła próg dyrektorskiego gabinetu. Miłość bliźniego, zwykłe ludzkie współczucie, solidarność kobieca... Nie, to nie były hasła, które można było w danej chwili brać pod uwagę! Zazdroszczono tej jednej wszystkiego. Protekcji, zdobycia pierwszej nagrody, nawet piegów i niemodnej sukni.

Jakże jej nieobecność długo trwała.

— Pewnie ją przyjęto — rzuciła nerwowo blondynka, zapalając nowego papierosa.

— Pewnie — westchnienie podniosło wszystkie piersi.

— I — wzruszył ramionami Franciszek — nasz pan dyrektor Kodzior nie jest znowu taki chybki. My tak nie przyjmujemy pierwszej lepszej. A pan dyrektor człek srogi i uważający.

Więc nadzieja jeszcze nie stracona? Więc może piegowata nie została przyjęta? Och, żeby już wiedzieć, prędzej wiedzieć...

Nagle usłyszały skrzypnięcie drzwi i niebawem do poczekalni weszła ta, której tak wszystkie zazdrościły.

— No i co? — spytała gorączkowo ładna blondynka.

— Nic — brzmiała matowa odpowiedź. — Zawiadomią mnie listownie.

Ale już znowu zabrzmiał władczy dzwonek. Młoda dziewczyna w szkolnym berecie zerwała się pośpiesznie z krzesła i z wypiekami na twarzy pobiegła wzdłuż korytarza.

Pozostałe kobiety milczały znowu. Może nieco mniej wrogo, ale bardziej niespokojnie. Ostatecznie nic wiedzieć nie można... Jest taka ładna i młoda...

Gdy szczupła sylwetka dziewczyny ukazała się w długiej perspektywie korytarza, od razu było wiadomo, że przegrała. Szła ze spuszczoną głową, a jej młodzieńcza pewność siebie zniknęła bez śladu.

Gdy dzwonek odezwał się po raz trzeci, przystojna elegancka blondynka rzuciła papierosa do popielniczki, w ręcznym lusterku poprawiła kapelusz i wolnym, harmonijnym krokiem poszła długim korytarzem, zatrzymując się dopiero przed drzwiami, które otworzył jej Franciszek.

Miał słuszność woźny, twierdząc, że pan dyrektor Kodzior jest „srogi i uważający". Biła z jego postaci i sposobu zachowania srogość i bezwzględność, granicząca niemal z arogancją. Średniego wzrostu, o potężnych barach, rozpierających doskonale skrojoną marynarkę i przystojnej choć nieco pospolitej twarzy, którą okrasały zmrużone nieco lecz duże, mądre oczy, dyrektor Kodzior był uosobieniem męskości i energii.

— Może się podobać — pomyślała kandydatka na maszynistkę, przyglądając mu się, jak siedział pochylony przy biurku. Nie zwracał niby żadnej uwagi na wchodzącą, dziewczyna jednak czuła na sobie jego wzrok, wiedziała, że zmrużone szare oczy obejrzały ją dokładnie, od czubka

eleganckich pantofli, do niesfornych loków, wymykających się spod kapelusza. Wzrok dyrektora bez ceremonii ślizgał się po długich, strzelistych nogach, smukłych biodrach, zatrzymał się przez chwilę na wypukłych pagórkach piersi, odznaczających się pod obcisłym kostiumem, lekko prześlizgnął się po pełnych ukarminowanych wargach i utkwił wreszcie w czarnych oczach dziewczyny. Egzamin trwał długo. Tak długo, że wreszcie zniecierpliwiona delikwentka usiadła na krześle, choć jej nie zaproponowano zajęcia miejsca. Dziewczyna była zła. Nie bała się egzaminu, ale ten dyrektor Kodzior był naprawdę bezczelny i źle wychowany, chociaż...

Jego wzrok naprawdę sprawiał pewną przyjemność. Śmieszność i bezceremonialność, z jaką oddawał hołd jej urodzie, mogła tylko pochlebiać próżności kobiecej...

— Jak się pani nazywa? — odezwał się wreszcie dyrektor.

Głos miał matowy, spokojny, licujący z zuchwałym, władczym wzrokiem.

— Anna Czerwacka.

— Ile pani ma lat?

— 23 — odpowiedziała bez zająknienia. Znowu ten badawczy wzrok, który zdawał się znajdować każdą rysę, każdą bodaj drobną zmarszczkę.

Gdzie pani dotychczas pracowała?

Zamiast odpowiedzi sięgnęła do woreczka i wyjęła stamtąd równo złożony arkusz papieru.

— Oto moje świadectwo — rzuciła obojętnie.

Dyrektor Kodzior spojrzał na papier spod zsuniętych brwi.

— Firma wiedeńska, która już od roku nie egzystuje. Nie wystarcza.

— Zostałam zredukowana właśnie z powodu likwidacji firmy, ale jeżeli to nie wystarcza...

Drzwi do gabinetu Kodziora otworzyły się nagle i na progu stanął wysoki, elegancko ubrany mężczyzna. Gładko zaczesane włosy, rozdzielone na boku nieskazitelnym przedziałem, prosty nos, przystojna, męska twarz o prawidłowo wykrojonych wargach, ocienionych jasnym, krótko przystrzyżonym wąsem, rażąco kontrastowały z pospolitą sylwetką dyrektora Kodziora.

— Pan z panów — mówił o nim Franciszek i takie samo wrażenie zrobił na młodej kandydatce na maszynistkę.

— Czy nie przeszkadzam — zapytał bardzo uprzejmie.

Panna Czerwacka odpowiedziała mu na to zapytanie czarującym uśmiechem, odsłaniającym ostre, trochę za duże, lecz niezmiernie równe i białe zęby.

— Ależ proszę bardzo — odezwał się Kodzior. — Przyjmuję właśnie nową maszynistkę. Wyobraźcie sobie, kolego, że ta pani pracowała tylko w jednej, przed rokiem zlikwidowanej firmie, a twierdzi, że jest pierwszorzędną siłą.

— O tym pisze również generał Baszyński, proszę, oto jego bilet wizytowy— przerwała nagle panna Czerwacka.

Obaj mężczyźni ze zdumieniem oglądali bilet wizytowy naczelnego dyrektora i kilka słów, napisanych znanym, energicznym pismem.

Pani pozwoli, że się przedstawię. — powiedział uprzejmie nowoprzybyły. — Inżynier Ortwan-Ortowski. Cieszę się, że będę mógł panią często widywać.

Kodzior nie poszedł za jego przykładem, tylko znowu zaczął się przyglądać młodej dziewczynie wzrokiem bacznym, w którym przebijała ironia, granicząca z podziwem.

— Czy pani dobrze pisze na maszynie— spytał natomiast i, nie czekając na odpowiedź, dorzucił dziwnym nieco tonem: — Zresztą to już nie ma znaczenia. Przyjmuję panią.

Kodzior przemawiał głosem tak ostrym, i tyle groźby kryło się na dnie kilku krótkich słów, że Ortwan cofnął się instynktownie.

Kobieta jednakże nie straciła panowania nad sobą.

— Umiem doskonale pisać na maszynie — rzuciła uprzedzająco — nie pożałuje pan dyrektor, że mnie przyjął. Jestem naprawdę dobrą pracownicą.

— Nie wątpię — uśmiechnął się grzecznie baron i zwrócił się do Kodziora. — Pracowałem dzisiaj cały ranek nad silnikiem...

— Może pomówimy o tym innym razem — przerwał sucho Kodzior — nie jesteśmy sami.

— Zapomniałem, — usprawiedliwił się szybko Ortwan.

Kodzior nic nie odpowiedział inżynierowi, a po chwili milczenia zwrócił się znów do Czerwackiej.

— Chciałbym jeszcze kilka słów z panią zamienić, drobiazg. — dodał widząc zaniepokojenie, malujące się w jej wzroku. — Chcę tylko zapytać o pani adres i w ogóle personalia.

— Anna Czerwacka — rzekła dobitnie, — dla przyjaciół Niuta — dorzuciła zalotnie w stronę Ortwana. — Jestem panną, nie mam żadnej rodziny. Rodzice moi dawno nie żyją. Skończyłam szkoły — zawahała się na ułamek sekundy—w Wiedniu. Znam dobrze język niemiecki, francuski i angielski. Dotąd mieszkałam u mojej ciotki, także w Wiedniu. Przyjechałam do Warszawy, gdyż rodzice moi byli Polakami, i tu warunki materialne zmusiły mnie do szukania posady.

— Jakie pani ma obywatelstwo? — zapytał Kodzior.

— Oczywiście, że polskie.

— Jak tak, to wszystko w porządku.

(d. c. n.)

KREM CAZIMI
METAMORPHOSA
przeciw piegom

Papier drukowany stemplem z kartofla

W bardzo łatwy sposób możemy przygotować sobie papier drukowany w przeróżne wzory. Bierzemy do tego celu duży, zdrowy kartofel, przecinamy równo poprzecznie. Przekrój należy obrównać tak, aby był kwadratowy lub prostokątny. Teraz ostrym nożykiem, częściami prostopadłymi do przekroju, nacinamy dowolny wzór stempla, a cięciami poziomymi wybieramy niepotrzebne części.

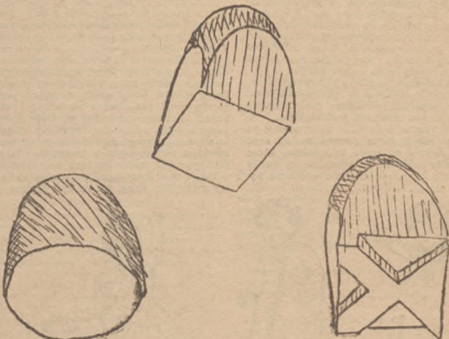
Mamy gotowy stempel. Teraz rozrabiamy farbę. Używamy do tego celu farby wodnej lub tempery, rozrobionej dość gęsto. Do farby dodajemy kilka kropli gliceryny i rozcieramy ją na kawałku szkła lub na zupełnie równym dnie talerza.

Papier musi być matowy i nie za ścisły, aby farba dobrze wsiąkała.

Stemplem pocieramy po szkiełku, zasmarowanym farbą i odciskamy go na papierze.

Możemy drukować w jednym albo wielu kolorach, nakładając rysunek jeden na drugi, lub obok siebie. Należy starać się, aby wyszło jak najrówniej. Stemple należy robić jak najprostsze.

Papier tak zadrukowany może nam służyć do oklejenia pudełka na drobiazgi, do wyklejenia książki i do wielu innych rzeczy.



W zwierciadle mody

Niemowlęta

O modzie dla niemowląt należy mówić wyłącznie z punktu widzenia higieny i pielęgniarstwa. Bo przecież chodzi nade wszystko o ich zdrowie i wygodę.

I dlatego garderobę niemowlęcia należy rozpatrywać nie pod kątem elegancji a właśnie zdrowia.

Wszystko, co jest proste i dostosowane do tego rozwojowego okresu, obmyślone zostało dla normalnego rozwoju niemowlęcia.

Najnowsze wskazania wychowawcze zarzuciły takie rzeczy jak powijaki i czepki, które dawniej uważano za niezbędne.

Oprócz tego wypowiada się coraz większą walkę poduszkom czyli becikom.

Niemowlęta na całym zachodzie wychowywane są bez poduszek i cieszą się jednak doskonałym zdrowiem.

Tak samo u nas w różnych „domach dziecka" i klinikach dla położnic. Niemowlęta owijane są tam tylko w pieluszki cienkie i ciepłe i otoczone ciepłym, puszystym kocykiem.

Poduszka — materacyk nawet tylko z flanelą na wierzchu jest dla dziecka podczas upału poważną udręką.

Nowocześnie chowane niemowlę ubiera się w cienką koszulkę.

Można ją uszyć ze starego cieniutkiego płótna, lub nansuku, czy też silezji. Chodzi o to, żeby tkanina na te najpierwsze koszulki była bardzo delikatna.

Najwłaściwsza jest specjalna tkanina niemowlęca „Tetra".

Z niej szyje się nie tylko koszulki, ale podwójne pieluszki i poczwórne prześcieradła kąpielowe. Posiada ona nieocenione dwie zalety: jest miękka i wsiąkliwa.

Koszulki szyje się krojem prostym, płaskimi szwami i zawiązuje z prawej strony przodu na tasiemeczki. Ten system oszczędza niemowlęciu obracania go na brzuszek podczas ubierania i przebierania.

Na koszulkę kładzie się kaftaniczek z tkaniny trykotowej lub miękkiej flanelki. Kaftaniczki wiązane są również z przodu. W tej dziedzinie zręczne palce matki przyczynić się mogą do przyozdobienia tych maleńkich przedmiotów.

Kolorowy haft, dzierganie i wstążeczka bardzo ładnie przybiorą kolorem jasny, pastelowy kaftaniczek a przy tym nie ujmą mu nic z wygody.

Oprócz tych dwóch podstawowych części garderoby niezbędne są również pieluszki: jedna cienka a druga z bardzo miękkiej flanelki. Oczywście muszą być białe ze względu na ciągłe pranie.

Koce dziecięce powinny być również bardzo jasne i miękkie. W ten sposób ciało niemowlęcia tak delikatne nie narażone jest na żaden ucisk ani podrażnienie.

Jeżeli chodzi o ubranie zwierzchnie, to kierując się tą samą zasadą, można szyć długie suknie na wzór szlafroków, które się obciąga dokoła na pieluszkach, wtedy kiedy się niemowlę zaczyna nosić na rękach.

Sukienki można również przyozdobić ręcznie haftem lub wyszyciem.

Na porę letnią można ubrać niemowlę w koszulkę dzienną, dekoltowaną, zapiętą na ramionach. Ale, oczywiście, niemowlę kilkumiesięczne.

Taką osobę przebiera się na noc w koszulę z rękawami, dając pod spód majteczki pieluszkowe, co już jest następnym etapem po wyjściu z pieluszek.

Majteczki początkowo mają formę zapinanej koperty.

Szyje się je również z bardzo cienkiego materiału i zaopatruje w guziki niciane (żeby się w maglu nie psuły).

Na lato można ubrać kilkumiesięczne niemowlę w pajacyk z rękawami lub bez, zapinany w dole na guziki, żeby było łatwo dziecko wysadzić w nagłej potrzebie.

Niemowlę nie potrzebuje wykwintnej garderoby. Jego ubranie jest proste. Ale musi go być bardzo dużo, ze względów higienicznych.

Podlega przecież ciągłemu zamaczaniu i prane jest bardzo często. Nie można używać wówczas przedmiotów zastępczych, bo niemowlę przyzwyczaiło się już do pewnego systemu.

Sukienki niemowląt na lato szyje się luźne i leciutkie, wszyte w karczek i marszczone. Kolorowe i jasne. Bez wzorów. Najwyżej ręcznie przyozdobione.

Wszelki nadmiar falbanek, kryzek, koroneczek jest niewskazany i zupełnie niepotrzebny. Utrudnia pranie i utrzymanie sukienki we właściwym porządku. A zresztą najpiękniejszą urodą niemowlęcia jest jego zdrowy wygląd. **Marieta**

Szycie kołder w domu

Szycia kołder watowych w domu najlepiej dokonać w lecie, robota ich bowiem wymaga dość dużo miejsca, prawie nikt nie posiada zatem odpowiednio dużego stołu i robotę wypada rozłożyć na podłodze, rzadko dostatecznie czystej. W lecie możemy użyć do tego ładnie sprzątniętego, skoszonego trawnika. Ramy do szycia kołdry posiadają tylko specjalistki. Przystępując do omówienia szycia kołder, należy się zastanowić nad tym, czy się ta robota opłaci i czy jej w ogóle podołamy. Możemy dziś kupić kołdrę gotową za tak niską cenę, że nieraz nieprawdopodobną i zazwyczaj kołdra własnej roboty wypadnie nam drożej, gatunek jednak będzie na pewno odpowiednio lepszy. Tania, kupna kołdra jest już nieraz po roku zbita jak glina, ciężka i nie grzeje. Po sprawdzeniu cen, starannym przekalkulowaniu i wyborze materiałów, bierzemy się do roboty. Materiały specjalne, kołdrowe mają już odpowiednią szerokość, z której tylko wąski brzeżek odchodzi na podwinięcie. Jeżeli bierzemy materiał wąski, należy go zeszyć, aby miał szerokość przynajmniej 140 cm. Długość kołdry mierzymy normalnie na 2 metry, bierzemy jednak jakieś 15 cm więcej, licząc trochę na podwinięcie i na stratę długości przy pikowaniu. Kładziemy podszewkę prawą stroną do trawnika, zakładamy do środka brzegi i układamy na podszewce równiutko arkusze waty kołdrowej, dbając, aby leżały równo. Ku brzegom formujemy z waty jakby wałek, który stanowi brzeg kołdry. Watę należy do spodu przyfastrygować brzegami i na krzyż przez środek, potem nakładamy wierzch, podwijamy brzegi i z kolei fastrygujemy wszystko razem. Brzegi materiałów zeszywamy ściegiem okrętkowym a następnie całość pikujemy, używając do tego celu bawełny perlé nr 8 w kolorze odpowiednim do barwy materiału. Ścieg winien być drobny ale niezbyt gęsty, nici nie trzeba przyciągać za mocno, żeby zbytnio nie ubijać waty.

Przy pikowaniu, nie posiadając ramy specjalnej, łatwo robotę ściągnąć, przez co kołdra staje się krótsza i falista.

Pikujemy pierwszy rząd dookoła w odległości od brzegu na 5 cm, następnie jeszcze 2 rzędy w tej samej odległości od siebie. Otrzymujemy tym sposobem dobrze umocniony brzeg. Następnie, o ile robimy na kołdrze kratę, pikujemy przez środek wzdłuż i wszerz na krzyż a następnie przerabiamy każde z czterech pól. Kratę czy wzór odrysowujemy na materiale mydełkiem krawieckim przed nałożeniem na watę. Kratę można odznaczyć przez zwykłe zaprasowanie równych linii wzdłuż i wszerz. Kraty mierzyć winny średnio 12—15 centymetrów.

Materiał użyty na kołdrę winien być możliwie lekki, podszewka cienka, wata w dobrym gatunku. Waty zwykłej bierzemy 1½ — 2 kg, waty wełnianej, lekkiej a ciepłej — 1½. Można także między warstwy waty przesypać puch albo dobre pierze, dajemy wówczas mniej waty a mamy ciepłe i lekkie nakrycie.

Kołdra normalna ma dwa metry długości, a 130 — 140 szerokości. O ile posiadamy podpinki, musimy się do nich zastosować. Kołdra dla dziecka starszego mierzy około półtora metra długości a metr szerokości.

Cała uwaga wykonawczyni musi być przy robocie na to skierowana, aby kołdra zachowała kształt prostokątu, nie wyginała się ani falowała, oraz żeby przez zbytnie ściąganie ściegów nie stała węższa i krótsza. Robota to zresztą nie trudna, należy tylko dość gęsto fastrygować, po sfastrygowaniu sprawdzić rozmiary i kształt całości i dopiero przystąpić do pikowania, które ma na celu w pierwszym rzędzie utrzymanie waty w odpowiednim położeniu.



Twarz o dwóch gatunkach skóry

Wiele się mówi i pisze o pielęgnacji skóry tłustej i suchej, o krostach, liszajach, wągrach i piegach; daje się rady, wskazówki, poleca te lub owe preparaty. Kobiety czytają, słuchają i kupują owe cudowne środki, tracą nieraz wiele drogiego czasu i pieniędzy i dochodzą wreszcie do wniosku, że kosmetyka to jeden wielki humbug, a wszystkie preparaty kosmetyczne w ogóle nic nie są warte.

Na pytanie o powód takiego skrajnego pesymizmu, zazwyczaj zniecierpliwione odpowiadają: „Zalecano mi w swoim czasie te lub inne środki, niby radykalne na suchą cerę, ale robiły mi one fatalnie, bo dostałam wągrów i rozszerzonych porów na nosie, czole i brodzie. Kiedy się pokusiłam kupić preparaty na wągry i pory, to dostałam zmarszczek, a skóra na policzkach była tak ściągnięta i obolała, że doprowadzało mnie to do rozpaczy. Udałam się więc do zakładu kosmetycznego, zastosowano mi tam kilka parówek i zalecono krem glicerynowy. Rezultat był taki, że nos, broda i czoło błyszczały jak patelnia, a skóra na policzkach pokryła się siecią drobnych zmarszczek, przy tym paliła i piekła jak ogień. To wszystko zniechęciło mnie i odstraszyło od kosmetyki. Zarzuciłam stosowanie czegokolwiek, a ze skórą moją z każdym dniem jest coraz gorzej. Nie wiem wobec tego, co robić, aby doprowadzić twarz przynajmniej do jakiego takiego stanu".

Dlaczego się tak dzieje? Gdzie tkwi przyczyna, że pacjentka ze wszystkiego jest niezadowolona? Zaraz to wyjaśnię.

Oglądając twarz taką przez silnie powiększające szkła, dochodzimy do wniosku, że skóra pesymistycznej pani składa się z dwóch odrębnych gatunków, a więc policzki są o charakterze skóry normalnej, lub suchej, a czoło, nos i broda są tłuste — skórę taką określamy mianem skóry mieszanej. Z praktyki wiemy, że najczęściej ten typ skóry mają kobiety nerwowe, anemiczne, skłonne do obstrukcji i chorób kobiecych.

Skóra mieszana jest bardzo trudna nie tylko do pielęgnacji domowej, ale i do kuracji w zakładzie. Nic też dziwnego, że kobieta nie może znaleźć na swój defekt skutecznego środka spośród wielu reklamowanych preparatów. Ale co ważniejsze, że i młode kosmetyczki z dyplomami, nie posiadające długoletniej praktyki, popełniają omyłki w diagnozie, lub wręcz źle określają sam defekt. A jaki tego rezultat? Zniechęcenie kobiet do kosmetyki i do preparatów kosmetycznych.

Chcę dziś wyjaśnić paniom, szczególnie tym, które niejednokrotnie pytają, co robić z tego rodzaju skórą, że dolegliwość ta jest uleczalna, jednak wymaga wiele cierpliwości i umiejętności fachowej, aby osiągnąć rezultat zadowalający.

Otóż, mając taką dwojakiego rodzaju skórę na twarzy, przede wszystkim nie można jej traktować jednolicie, to jest myć całą jednakowym mydłem, wodą o jednakowej temperaturze itd., a właśnie należy każdy odcinek skóry pielęgnować indywidualnie.

Wieczorny zabieg domowy w tym wypadku polegać powinien przede wszystkim na usunięciu szminki, różu, pudru, a nawet kurzu kremem — zmywaczem o bazie neutralnej, lub olejkiem migdałowym, czy płynną parafiną. Zadaniem tych środków będzie z jednej strony zabezpieczyć suchą część twarzy przed drażniącym działaniem mydła, bez którego znów tłustej części twarzy nie moglibyśmy dokładnie umyć. Następnie umyć należy tylko miejsca tłuste, zawągrzone wodą ciepłą, mydłem zawierającym składniki dezynfekcyjne, jak salicylowe, rezorcynowe, a przy pryszczach salicylowo - siarkowe (panie, mające na twarzy nawet mały puszek — mydeł siarkowych używać nie powinny, gdyż zwiększa ono porost włosów), otrąbkami, lub tak zwanym piaskiem alkalicznym. Najpraktyczniej jest takie lokalne mycie robić tamponem waty, bo wtedy spokojnie operować możemy na ściśle określonym odcinku skóry. Ale nawet i przy tego rodzaju myciu należy bardzo uważać, aby nie zedrzeć żadnej ropnej krosteczki, gdyż możemy roznieść bakterie po całej twarzy i zainfekować miejsca zdrowe.

Natomiast suche, lub normalne policzki zmywamy ciepłą wodą z domieszką naparów różnych ziół, jak siemię lniane, rumianek, ślaz, rozmaryn, płateczki białej róży zebrane i zasuszone latem itp., zależnie od wymagań skóry. Po osuszeniu twarzy miejsca tłuste przecieramy jeszcze płynami dezynfekcyjnymi, względnie matującymi, jak spirytus salicylowy, wódka rezorcynowa, kamforowa, lub też słabszy płyn, składający się z 1 łyżeczki kwasu bornego rozpuszczonego w 1 szklance gorącej wody, do której po wystudzeniu dodać 1/3 część szklanki spirytusu i 10 kropli nalewki arnikowej. Policzki, jak również miejsca koło oczu należy na noc natłuścić kremem odżywczym, lub udelikatniającym, z gatunku: goldkremów, eucerynowych, a jako odżywczych — lecytynowych.

Przed udaniem się na spoczynek na miejsca, gdzie zgromadziły się krosty i guzy bolesne, stosujemy kompresy pod ceratką, lub bez ceratki z płynów działających przeciwzapalnie, bakteriobójczo, jak 1% woda rezorcynowa, płyn Burowa, woda z arniką, słaba wódka kamforowa itp. (wody rezorcynowej u młodzieży do lat 17 stosować nie należy). Zadaniem tych płynów jest przyspieszenie gojenia się zapalnych guzów oraz ropnych krost. Wtedy, gdy przestaną ukazywać się nowe wyprysk, dopiero stosujemy na noc pasty osuszające o charakterze redukującym, jak pasta Lassara, 5% maść ichtiolowa, lub siarkowa, 3% maść salicylowa itp.

Rano po uprzednim przetarciu twarzy kremem — zmywaczem myjemy miejsca tłuste mydłem na watce i wodą ciepłą. Całą twarz opłukujemy wodą, osuszamy ręcznikiem, miejsca tłuste przecieramy płynem dezynfekująco - matującym. Na policzki kładziemy odrobinę kremu neutralnego i dopiero całą twarz zapudrowujemy pudrem z gatunku niezbyt przylegających do skóry.

Aby przyspieszyć kurację, która normalnie trwać może długie miesiące, wskazane by było skorzystać z zabiegów w zakładach kosmetycznych, które rozporządzają całym arsenałem środków do zwalczania tego rodzaju dolegliwości.

Jeżeli z tych czy innych względów nie możemy sobie na to pozwolić, należałoby na miejsca tłuste stosować maseczki z białka ubitego na pianę ze szczyptą boraksu lub sokiem cytryny na 10—20 minut, 2—3 razy tygodniowo, lub też nakładać pastę z miodu zmieszanego pół na pół z sokiem z cytryny; pastą możemy już pokryć całą twarz na 20 minut, zarówno w pierwszym, jak i w drugim wypadku zmywamy wodą dobrze ciepłą.

Rzeczywiście tego rodzaju skóra sprawia nam wiele kłopotu, ale jakaż będzie radość, skoro domowymi środkami osiągniemy wynik trwały, a skóra nasza wreszcie będzie zdrowa i czysta, co jest przecież marzeniem każdej kobiety.

Helena Brzezińska
Kierowniczka Działu Kosmetycznego
w Instytucie Kosmetyczno - Lekarskim
„IZIS"
w Warszawie.

w domu
w podróży
na wycieczce
woda kolońska
KAMEA
Adamkiewski-Warszawa

Odpowiedzi kosmetyczne

Fina.

Kurzajki najlepiej jest usunąć t. zw. kauterem, to jest po znieczuleniu wypalić elektrycznością. Po trzech dniach nie ma już śladu. Wszystkie sposoby domowe, jak również smarowanie różnymi kwasami albo nie dają rezultatów, albo są niebezpieczne, a samo leczenie długotrwałe.

Radzę Pani natychmiast pozbyć się tych kurzajek, gdyż są one zaraźliwe nie tylko dla Pani, ale i dla otoczenia.

P. Baśka.

Włosy Pani ciemna zaczynają rudzieć. Należy po umyciu wodą i mydłem płukać przez kilka minut w odwarze kory dębowej, lub łupin zielonych z włoskich orzechów.

„Stała Prenumeratorka z Podlasia".

Ma Pani cerę trochę suchą, zażółconą, pojawiają się zmarszczki.

Proszę wieczorem przetrzeć twarz olejkiem migdałowym na watce, następnie zmyć wodą letnią i mydłem ogórkowym, o które Pani pytała; jest ono w tym wypadku dobre. Na noc posmarować twarz dobrym goldkremem, który kupi Pani w aptece.

Rano opłukać twarz wodą chłodną, dodając na miednicę 5 — 10 kropli tinctura benzoes, która pojędrnia, matuje i wybiela cerę.

Po miesiącu proszę napisać do mnie znów o stanie cery, podając bliższy adres, a pomyślimy nad dalszą pielęgnacją skóry.

Jakie siewy można wykonać w ogródku kwiatowym w lipcu

W lecie nie tylko możemy się cieszyć pięknymi rezultatami naszej pracy w ogrodzie, ale również musimy już zacząć myśleć o roku przyszłym. Lipiec jest właśnie najodpowiedniejszym terminem, aby zasiać i zasadzonkować te kwiaty, które chcemy mieć kwitnące na następną wiosnę.

Niektóre rośliny do zakwitnięcia potrzebują dwóch lat czasu. Należy więc wysiać je w lecie, przepikować i przesadzić do jesieni na grządki, lub rabaty, na których przezimują w gruncie.

Na wiosnę można porozsadzać je na miejsca przeznaczenia, gdzie wkrótce powinny zakwitnąć.

Hodowla kwiatów dwuletnich jest może nieco kłopotliwa, ale piękne kwiaty wynagradzają nam w zupełności trudy, poniesione przy ich pielęgnowaniu. Kwiaty dwuletnie są nieocenione głównie z tego względu, że zakwitają wcześnie na wiosnę, kiedy kwiatów rocznych jeszcze nie ma, a nieraz nawet już na jesieni, lub w zimie, o ile jest wyjątkowo łagodna.

Do kwiatów dwuletnich najczęściej uprawianych zaliczają się bratki, stokrotki, niezapominajki, campanule, naparstnica, malwy, goździki i wiele innych.

Nasiona kwiatów dwuletnich na ogół dość szybko tracą siłę kiełkowania tak, że należy je wysiewać w tym samym roku po zbiorze, przetrzymane do drugiego roku prawie nie wschodzą, odnosi się to specjalnie do stokrotek.

Wysiew kwiatów dwuletnich najlepiej wykonać jest w wolnym oknie inspektowym lub w skrzynkach, w braku ich można przygotować w ogródku specjalną grządkę z dobrą, pulchną ziemią i otaczać ją przez cały czas opieką, podlewając zasiewy codziennie i opielając.

Nasiona wysiewa się rzutem i dość gęsto po całej powierzchni, następnie przykrywa się cienko piaszczystą ziemią, lekko ubija i podlewa się. Jeżeli siew był wykonany w inspekcie, musimy cieniować go aż do chwili wzejścia i trzymać stale wilgotno. Po wzejściu roślinek należy ograniczyć cieniowanie tylko do kilku południowych godzin, gdy promienie słońca mogłyby przypalić świeżo wzeszłe delikatne siewki. Jednocześnie trzeba rośliny przyzwyczaić do powietrza i coraz szerzej inspekt wietrzyć.

Gdy roślinki podrosną tak, że robi im się za ciasno, trzeba je przepikować, czyli rozsadzić w grunt na zagonki, dając co 15 cm roślinę od rośliny. Przepikowanie ma zwykle miejsce w końcu sierpnia, lub w początkach września, jest to termin wystarczający na to, żeby do zimy rośliny mogły się wzmocnić, rozrosnąć i dobrze zakorzenić. Posadzone na zagonkach kwiaty dobrze byłoby podlewać od czasu do czasu.

Na ogół wszystkie kwiaty dwuletnie doskonale wytrzymują zimę bez specjalnego przykrywania. Jeżeli jednak zima jest ostra i bezśnieżna, wskazane byłoby grządki z kwiatami lekko nakryć gałęziami iglastymi, suchymi liśćmi, lub poprószyć trochę słomiastym nawozem. Wiosną rozsadzamy rośliny z zapasowych zagonów na miejsca stałe.

Wśród kwiatów dwuletnich na pierwszym miejscu trzeba wymienić bratki (Viola tricolor), najbardziej popularne i lubiane kwiaty wiosenne ze względu na wielką rozmaitość barw i odcieni. Różnorodność zestawień barwnych u bratków jest wprost niewyczerpana, jako pierwsze kwiaty wiosenne po zimie stanowią zawsze dla oka przyjemną atrakcję kolorystyczną.

Bratki są niezastąpionym wprost i tanim stosunkowo artykułem w ogrodnictwie przy tworzeniu ozdobnych klombów, rabat, do skrzynek na balkony itp.

Najefektowniej przedstawiają się bratki na rabatach dobrane w jednym, lub dwóch kolorach, ponieważ jednak ze względu na nadzwyczajną łatwość krzyżowania zdarzyć się może pewien odsetek kwiatów odmiennie zabarwionych, najlepiej jest i najpraktyczniej sadzić bratki na stałe miejsce na klombach, lub rabatach wtedy, gdy ukażą się już na zapasowej grzędzie pierwsze kwiaty. Uniknie się wówczas niepożądanego pomieszania barw. Przesadzanie w stanie kwitnącym znoszą bratki doskonale i nic nie przeszkodzi im to w dalszym rozwoju. Uważać tylko trzeba, aby przenosić flance z miejsca na miejsce z dużą bryłą ziemi.

Różnych odmian i ras bratków istnieje wielka ilość, od kilku jednak zasadniczych grup powstała większość gatunków. Grupa Odier, Cassier i Bugnot, daje kwiaty o pięciu ciemnych plamach na jasnym tle. Grupa Trimardeau zaś kwiaty o trzech tylko plamach, lub jednobarwne olbrzymie np. ciemno - szafirowe — President Wilson, Cesarz Wilhelm, lub brunatno - czerwone — Meteor, albo blado - niebieskie z okiem — Delikata.

Stokrotki (Bellis perennis) rozpoczynają kwitnienie bardzo wcześnie wiosną, stanowią wyborny materiał na obwódki rabat, dają się doskonale łączyć razem z bratkami i niezapominajkami, można również hodować je na balkonach i w doniczkach.

Uprawiamy stokrotki w ten sam sposób jak bratki. Ponieważ jednak z siewu otrzymuje się nieraz dużo kwiatów niepełnych, praktykuje się często rozmnażanie stokrotek nie przez siew, a przez dzielenie starszych, mocniejszych krzaczków. Robi się to zaraz po okwitnięciu, sadząc sadzonki na oddzielnych zagonkach celem lepszego zakorzenienia, aby potem dopiero przenieść na grzędę stałą.

Niezapominajki (Myosotis palustris) spotyka się powszechnie prawie w każdym ogródku zarówno skromnym jak i bogatszym. Są godne polecenia dla cudownej, błękitnej barwy, w pełni kwitnienia w masie tworzą piękne rabaty. Słabą stroną niezapominajek jest brak zapachu i szybkie przekwitanie, które występuje szczególnie gwałtownie w czasie suchych, gorących dni wiosennych. Lepiej, ładniej i dłużej kwitną niezapominajki posadzone w półcieniu w miejscach wilgotnych.

Niezapominajki dają się doskonale uprawiać w doniczkach, używa się je nieraz do ubierania grobów na cmentarzach. Uprawa i pielęgnacja niezapominajek jest taka sama jak bratków i stokrotek.

Malwy (Althaea rosea) są zasadniczo bylinami, ale ponieważ kwitną najładniej w drugim roku, traktuje się je jako rośliny dwuletnie. Są to nadzwyczaj dekoracyjne rośliny, które nadają się do osłony różnego rodzaju ścian i ogrodzeń, oraz do grup na trawnikach. Malwy posadzone wokoło najskromniejszego domku nadają mu dużo malowniczości. Barwy kwiatów u malw spotyka się najróżnorodniejsze od białej aż do prawie czarnej.

Hodowla malw jest taka, jak wszystkich roślin dwuletnich, należy tylko pamiętać o tym, że nie lubią przesadzania i od razu jako bardzo młode muszą być posadzone na stałe miejsce.

Dzwonki ogrodowe (Campanula medium), kwitnące w barwach białej, różowej i fioletowej. Pełne wdzięku rośliny kwitnąc, dodają dużo uroku naszym ogródkom.

Hodowla ich jest łatwa taka, jak wyżej opisano i nie przedstawia żadnych trudności.

Goździki (Dianthus caryophyllus), jedne z najcenniejszych kwiatów w ogródkach amatorskich zarówno na rabaty jak i na kwiat cięty. Hoduje się je jako rośliny dwuletnie, a więc tak samo jak bratki, stokrotki i niezapominajki, zarówno odmiany goździka przedniego, czyli pachnącego: Holenderskie, Wiedeńskie, Grenadin, które dobrze znoszą zimę w gruncie, jak i kartuzy, czyli goździki brodate (Dianthus barbatus), będące właściwie bylinami.

Doskonałe rezultaty daje również u goździków rozmnażanie z sadzonek i odkładów, które tak samo jak siewy wykonywa się w lipcu.

Do roślin dwuletnich zalicza się również naparstnicę (Digitalis), bardzo łatwą w hodowli i efektownie kwitnącą, oraz laki (Cheiranthus Cheiri), które teraz rzadko spotyka się w ogrodach amatorskich. Laki należą do roślin niemodnych obecnie, a wartoby zwrócić uwagę na nie i zacząć je uprawiać, choćby ze względu na miły zapach i piękną barwę.

Inż. Janina Honczarenkowa

Pielęgnowanie warzyw w czasie wzrostu

Wszystkie zabiegi pielęgnacyjne przy uprawie warzyw mają na celu utrzymanie roślin w stanie najkorzystniejszym, takim, aby mogły wydać jak największe plony.

Zasadnicza pielęgnacja polega na tym, żeby stale stosować: oczyszczanie ziemi z chwastów i spulchnianie, podlewanie roślin, palikowanie i podwiązywanie, przerzedzanie itp.

Walkę z chwastami trzeba rozpocząć jak najwcześniej, aby nie dopuścić do przerośnięcia warzyw przez zielsko. Chwasty są przyczyną wielu szkód, ponieważ warzywa początkowo rosną powoli i słabo, zanim zaczną ocieniać rolę, chwasty korzystają z tego i rozwielmożniają się tak, że odbierają roślinom wodę, pokarmy i światło.

Chwasty w mniejszym, lub większym stopniu występują na każdej glebie, nic w tym dziwnego, bo jako rośliny dziko rosnące wyróżniają się w stosunku do roślin uprawnych nadzwyczajną żywotnością, mogą wytwarzać ogromne ilości nasion, zachowujących nieraz przez kilkanaście lat siłę kiełkowania.

Istnieje również grupa chwastów trwałych, najgorszych do wytępienia, które rozmnażają się przez łodygi podziemne, lub kłącza jak: perz, podbiał, oset, chrzan. Staranna uprawa z roku na rok pola, czy ogrodu jest najskuteczniejszą bronią w

walce z chwastami, ale to jeszcze nie wszystko.

Trzeba zwracać uwagę także i na to, żeby dziko rosnące chwasty w najbliższym sąsiedztwie nie przenosiły się do naszego ogrodu, a więc należy koniecznie kosić chwasty, rosnące na podwórzach, miedzach, rowach, przed tym, zanim wydadzą nasiona.

Zasadnicze oczyszczanie ziemi z chwastów polega na ich pieleniu, czyli wyrywaniu, może być to wykonane ręcznie, lub przy pomocy odpowiednich narzędzi. Pielenie ręczne jest to sposób bardzo mozolny, przy którym w dodatku ziemia pozostaje niewzruszona, poza tym pielenie tego rodzaju jest dość kosztowne, wymaga wiele czasu i dużej ilości sił roboczych. Dlatego też powinno się pielenie ręczne ograniczyć, a używać w tym celu wyłącznie narzędzi ręcznych, lub konnych na większych przestrzeniach.

Doskonałe i już bardzo rozpowszechnione są opielacze „Planety", jednakże kupno ich jest połączone z wydatkiem kilkudziesięciu złotych, na co nie każdy może sobie pozwolić. Zupełnie dobrze nadają się również różnego rodzaju motyczki i i gracki. Motyką podcinamy zielsko w międzyrzędziach, ręką zaś opielamy same linie i wytrząsamy chwasty już podcięte.

Praca taka jest dokładniejsza, bo niszczymy nawet maleńkie chwasty, których nie bylibyśmy w stanie wyrwać ręką. Gdy chwasty są jeszcze małe, duże usługi oddaje przy pieleniu specjalny rodzaj motyczki, zwanej „strzemiączkiem". Jest to narzędzie ze wszech miar godne polecenia, jako lekkie i wygodne w pracy, doskonale podcina zielsko, nie przewracając przy tym głęboko ziemi, a łamiąc skorupkę na jej powierzchni.

Nazwa „strzemiączko" stąd pochodzi, że narzędzie to podobne jest do strzemion u siodła. Wykonać je może łatwo każdy kowal na wsi.

Pracując strzemiączkiem, zacina się nim płytko ziemię i pociąga do siebie, chwasty podcięte pozostają na miejscu i łatwo potem wysychają, a ziemia zostaje wzruszona. Przy pracy strzemiączkiem zużywa się stosunkowo mało siły, kilkakrotnie mniej jak przy motyce; można pracować nim cały dzień bez wysiłku. Zaletą strzemiączka jest to, że da się zastosować w wąskich międzyrzędziach i wtedy, kiedy roślinki są jeszcze małe. Nadaje się również bardzo dobrze do wzruszania ziemi pomiędzy kwiatami. Nieocenione usługi oddaje strzemiączko przy pieleniu cebuli, która jest specjalnie wrażliwa na zarastanie chwastami i wzruszanie ziemi. Przy pieleniu dużych chwastów, do czego zasadniczo nie powinno się dopuścić, musimy je z zagonków wynosić i składać potem na kompost. Chwasty trwałe jak oset i mlecz musimy wycinać dokładnie przy pomocy specjalnych noży, gdyż rośliny te korzenią się bardzo głęboko i uparcie odbijają z korzenia. Rozłogi perzu powinny być wybierane bardzo starannie przy kopaniu, bo później przy pieleniu wśród rosnących już warzyw obrywanie samych listków — to straszna robota, perz rozrośnie się wspaniale, a mając dobre warunki, przerośnie nasze warzywa.

Zaznaczyć muszę, że celowo starałam się dokładniej omówić kwestię tępienia chwastów, gdyż u nas w Polsce, szczególnie we wschodniej części kraju, jest ona ogromnie aktualna. W pierwszej połowie czerwca połączone organizacje rolnicze całej Polski zorganizowały „Tydzień walki z chwastami", wydając cały szereg ulotek, propagujących tępienie i usuwanie chwastów z własnych pól i ogrodów. Wskutek zbyt wielkiej ilości chwastów, wartość plonów w Polsce obniżona jest corocznie o kilkadziesiąt milionów złotych, traci na tym dobrobyt całego kraju. Dlatego też dobrze byłoby, gdyby każda z czytelniczek „Praktycznej Pani", będąca właścicielką choćby kawałka ogródka, dołożyła starań i postąpiła w myśl nawoływań do walki z chwastami we własnym i w ogólnym interesie.

Drugą ważną czynnością pielęgnacyjną jest utrzymywanie powierzchni ziemi pod roślinami w stanie pulchnym i w strukturze gruzełkowatej. Ziemia, która ma powierzchnię zbitą i zeskorupiałą, staje się nieprzepuszczalna dla powietrza, tak potrzebnego korzeniom dla oddychania, źle wchłania wodę w czasie deszczu, a dużo oddaje jej przez parowanie w czasie suszy. Spulchniając powierzchnię ziemi, przerywamy, zmniejszamy parowanie, to też szczególnie po każdym deszczu trzeba skorupę na roli zerwać. Czynność tę można wykonać motyczką, planetem, nastawionym z łapkami kultywatora, lub motyczką amerykańską zębatą, tak zwaną „Norcros". Jest to jakby ręczny kultywatorek o trzech, lub pięciu zębach. Można go wszędzie zastosować, bo posiada zęby umocowane tak, że dają się wyjmować i zakładać po dwa, trzy lub pięć. Norcros jest nieoceniony przy pielęgnacji wszystkich warzyw, roślin uprawianych rzędowo, wzrusza rolę dość głęboko, niszczy chwasty i skorupę. Bardzo ważną czynnością pielęgnacyjną w stosunku do niektórych roślin jak ziemniaki, pomidory, grochy, fasole i inne jest obsypywanie, inaczej okopywanie lub redlenie. Rośliny obsypane lepiej i głębiej siedzą w ziemi, co uchroni je nieraz przed szarpaniem przez wiatry, poza tym część łodygi obsypana ziemią wypuszcza korzenie przybyszowe, które pomagają przy odżywianiu się roślin, pobierając składniki mineralne. Obsypuje się ręcznie motyką, lub też przy pomocy planetu, do którego zakłada się specjalne radełka. W takich wypadkach, gdy wskutek zbyt gęstego siewu rośliny wzejdą za gęsto, należy je przerwać t. j. część roślin usunąć. W przeciwnym razie wzajemnie zabierają pokarmy z ziemi, a światło i powietrze nie dochodzi w dostatecznej ilości do łodyg. Usuwać należy rośliny słabsze, pozostawiając silniejsze. Do przerywki lepiej jest przystąpić jak najwcześniej, gdy rośliny są jeszcze zupełnie młode.



Przerywkę najlepiej jest wykonać po deszczu, gdy ziemia jeszcze wilgotna, wtedy rośliny dadzą się łatwiej wyrywać z ziemi bez obawy uszkadzania tych, które rosną obok. Gdy wzrost roślin jest bujny, jedna przerywka nie wystarczy, a trzeba ją zrobić dwa lub trzy razy.

Niektóre warzywa z przerywki dadzą się doskonale zużytkować np. buraki na boćwinkę, sałata do spożycia, marchew i pietruszka na włoszczyznę, cebula jako szczypiorek itp. Tam, gdzie to możliwe, zwykle na małym terenie, należy zastosować podlewanie w okresie bardziej suchym, wtedy warzywa znacznie lepiej rosną. Do podlewania najlepiej brać wodę odstałą, nie wprost ze studni, ponieważ mogłaby być za zimna. Podlewać konewką z sitkiem w ten sposób, aby sitko rozpryskiwało delikatnie wodę.

Konewkę trzeba trzymać dość nisko nad roślinami, żeby woda, padając z góry, nie ubijała ziemi. Zagonek przechodzić z konewką kilka razy, aby woda wsiąkała stopniowo, inaczej nadmiar jej odpłynie bezużytecznie w bruzdy. Co do pory podlewania, to najlepszy jest wieczór dlatego, że woda nie będzie wtedy parowała, lecz swobodnie wsiąknie głębiej. Woda wylana w czasie dużego słońca jest stracona dla roślin, a trud nasz daremny, ponieważ większość jej wyparuje od razu. Niektóre warzywa o słabszych łodygach wymagają palikowania. Paliki lub tyczki użyte jako podpórki muszą być dość mocne, ostro zakończone i dobrze wbite w ziemię. Pod grochy i fasole pnące daje się tyczki, na które skierowuje się rośliny, aby im ułatwić czepianie. Inne rośliny jak pomidory należy co pewien czas w miarę wzrostu przywiązywać do palików, używając w tym celu łyka, powrósel, lub rafii.

Inż. Janina Honczarenkowa

Wpływ suszy na owoce

W tym roku długotrwała susza wiosenna, dająca się we znaki w całej Polsce, odbiła się silnie na większości roślin uprawnych, spowodowała, że wszystkie owoce dojrzewają o dwa lub trzy tygodnie wcześniej. Nieraz opadają z drzewa, lub krzewu, są na ogół małe, niewykształcone, robaczywe, mniej smaczne, a co najgorsze owoce takie nie będą się dobrze przechowywały; szczególnie odbije się to na jabłkach i gruszkach.

Niektóre odmiany, jakie zwykle z natury w latach o normalnej wilgotności bywają soczyste, w latach suchych przybierają konsystencję mączystą i tracą ogromnie dużo pod względem smakowym. Wszystkie owoce jagodowe odznaczają się w tym roku małą zawartością miąższu, co daje się specjalnie odczuć przy użyciu ich na przetwory; po oddzieleniu pestek i skórki pozostaje stosunkowo mało treści. Truskawki wskutek suszy słabo obrodziły, były liche i drobne, a przy tym cena ich utrzymywała się na dość wysokim poziomie. Pominąwszy tegoroczny mniej udany zbiór owoców, spowodowany suszą, trzeba pomyśleć o tym, jaki będzie miała ona wpływ na drzewa w przyszłości. Jasnym jest bowiem, że tak długo trwająca susza musi się odbić szkodliwie na samych drzewach, a zwłaszcza tych, które rosną na ziemiach suchych i piaszczystych. W takich warunkach drzewa i krzewy podczas upałów tracą przedwcześnie liście, a tym samym pozbawione są nadal możności pobierania pokarmów, w rezultacie następuje słaby rozwój pączków kwiatowych na rok następny i tym samym słabe owocowanie w najbliższej przyszłości. Drzewa takie po wcześniejszym wydaniu owoców przedwcześnie przechodzą w stan spoczynku, a jeśli nastąpi po tym ciepła i deszczowa jesień, spowoduje to, że drzewa budzą się z uśpienia i zakwitają jeszcze po raz drugi przed zimą. Nieraz zdarza się takie zjawisko, które uważane jest za wybryk natury.

Człowiek, zajmujący się pielęgnacją roślin, pragnąłby otoczyć je jak najlepszymi warunkami, aby móc otrzymywać dobre rezultaty swej pracy, usiłuje więc podejmować walkę z kaprysami przyrody, często jednak bezowocną. Niemniej walczyć trzeba; oczywiście łatwiej jest radzić

NIE BŁĄDŹ!

Niech Pani nie szuka po omacku środków do tępienia much, kiedy jasnem jest że jedynie KATOL uratuje Panią od tej zabójczej chmary szkodników.

sobie na małym terenie, który co pewien czas, a lepiej jeszcze jak najczęściej, o ile to możliwe — podlewać. Przy rozporządzaniu większą ilością rąk roboczych i racjonalnej organizacji można podlewać nawet i większe przestrzenie przynajmniej raz lub kilka razy podczas długotrwającej suszy. Stworzy to roślinom i drzewom pobudzenie ich do wzrostu. W każdym razie, jeśli podlewanie byłoby zupełnie niemożliwe, należy ziemię wokoło drzew utrzymywać stale w stanie pulchnym, wzruszać ją na wierzchu i nie dopuszczać do zaskorupienia się.

W ostatnich latach w ogródkach willowych, podmiejskich spotyka się wiele posadzonych drzewek owocowych karłowych. Dostarczają one bardzo dużo przyjemności, ponieważ można doczekać się z nich owoców znacznie wcześniej i stosunkowo ładniejszych niż z drzew piennych, są łatwe w pielęgnacji i dają się formować, a drzewa formowane znacznie upiększają ogródek. W okresie suszy jednak wszystkie drzewa karłowe wymagają specjalnej pieczy, ponieważ ukorzeniają się dość płytko, więc bardzo są wrażliwe na brak wilgoci. Wskazanym byłoby w tym okresie jak najczęściej podlewać.

Inż. Janina Honczarenkowa

Serwetka pod szkło na czterech drutach

Ścieg: robota zamknięta (na 4-ech drutach).

Robimy po 2 oczka na każdym drucie, zamykamy koło.

1 rząd: 8 razy × 1 oczko w pow., 1 oczko na prawo.

2 rząd: na prawo.

Powtarzać 4 razy opisy, podane poniżej od × do ×.

3 rząd: × 1 oczko w powietrzu, 3 oczka na prawo, 1 oczko w powietrzu, 1 oczko na prawo ×.

4 rząd: na prawo.

5 rząd: × 1 o. w powietrzu, 2 o. na jedno na prawo, 1 o. w pow., 1 o. na prawo, 1 o. w pow., 2 na jedno na prawo, 1 o. w pow., 1 o. na prawo ×.

6 rząd: na prawo.

7 rząd: × 3 o. na lewo, 1 o. w pow., 1 o. na prawo, 1 o. w pow., 4 o. na lewo ×.

8 rząd: na prawo.

9 rząd: × 1 o. w pow., 2 o. na jedno na prawo, 1 o. w pow., 2 o. na jedno na prawo, 1 o. w pow., 1 o. na prawo, 1 o. w pow., 2 o. na jedno na prawo, 1 o. w pow., 2 oczka na jedno na prawo, 1 ocz w pow., 1 o. na prawo ×.

10 rząd: na prawo.

11 rząd: × 5 o. na prawo, 1 o. w pow., 1 o. na prawo, 1 o. w pow., 6 o. na prawo.

12 rząd: na prawo.

13 rząd: × 6 o. na lewo, 1 o. w pow., 1 o. na lewo, 1 o. w pow., 6 o. na lewo, 1 o. na prawo ×.

14 rząd: na lewo.

15 rząd: × 2 o. na prawo, 1 o. w pow., 1 o. na prawo, 1 o. w pow., 2 o. na jedno na prawo, 2 o. na prawo, 1 o. na lewo, 2 o. na prawo, 2 o. na jedno na prawo, 1 o. w pow., 1 o. na prawo, 1 o. w pow., 3 o. na prawo ×.

16 rząd: na prawo.

17 rząd: × 8 o. na lewo, 1 o. w pow., 1 o. na prawo, 1 o. w pow., 8 o. na lewo, 1 o. na pr. ×.

18 rząd: na lewo.

19 rząd: × 9 o. na prawo, 1 o. w pow., 1 o. na prawo, 1 o. w pow., 10 o. na pr. ×.

20 rząd: na prawo.

21 rząd: × 9 o. na pr., 1 o. w pow., 3 o. na prawo, 1 o. w pow., 10 o. na prawo ×.

22 rząd: na prawo.

23 rząd: × 1 o. w pow., 2 o. na jedno na prawo, 1 o. w pow., 2 o. na jedno na prawo, 3 o. na pr., 1 o. w pow., 2 o. na jedno na pr., 1 o. w pow., 5 o. na prawo, 1 o. w pow., 2 o. na jedno na pr., 1 o. w pow., 3 o. na pr., 2 o. na jedno na pr., 1 o. w pow., 2 o. na jedno na prawo, 1 o. w pow., 1 o. na prawo ×.

24 rząd: na prawo.

25 rząd: × 7 o. na pr., 1 o. w pow., 2 o. na pr., 7 o. na lewo, 2 o. na pr., 1 o. w pow., 8 o. na pr. ×.

26 rząd: na prawo.

27 rząd: × 7 o. na pr., 1 o. w pow., 13. o. na lewo, 1 o. w pow., 8 o. na prawo ×.

28 rząd: na prawo.

29 rząd: × 7 o. na lewo, 1 o. w pow., 15 o. na lewo, 1 o. w pow., 8 o. na lewo ×.

30 rząd: na prawo.

31 rząd: × 8 o. na l., 1 o. w pow., 15 o. na prawo, 1 o. w pow., 9 o. na lewo ×.

32 rząd: na prawo.

33 rząd: × razy: ×× 1 o. w pow., 2 o. na jedno na prawo, ×× 1 o. w pow., 1 o. na pr., 1 o. w pow., 8 razy: ×× 2 o. na jedno na prawo, 1 o. w pow., ×× 1 o. na prawo ×.

34 rząd: na prawo.

35 rząd: 17 o. na lewo, 1 o. w pow., 1 o. na lewo, 1 o. w pow., 18 o. na lewo.

36 rząd: na prawo.

37 rząd: × 9 razy: ×× 1 o. w pow., 2 o. na jedno na prawo, ×× 1 o. w pow., 1 o. na pr., 1 o. w pow., 9 razy: ×× 2 o. na jedno na prawo, 1 o. w pow., ×× 1 o. na prawo ×.

38 rząd: na prawo.

39 rząd: × 19 o. na lewo, 1 o. w pow., 1 o. na lewo, 1 o. w pow., 20 o. na lewo ×.

Zakończamy.

Na fotografii próbka serwetki podana jest w powiększeniu. Serwetkę wykonać należy kordonkiem merceryzowanym kremowym lub białym. Zależnie od grubości kordonku, a co za tym idzie i drutów, będzie ona większa lub mniejsza. Serwetkę taką możemy dać jako dno w małej tacuszce pod szkłem.

Nasza skrzynka

Mając na celu założenie pewnej kooperatywy gospodarczej, proszę Panie, zawiedzione przez życie, samotne, niepracujące, zdrowe fizycznie i nie lękające się pracy fizycznej, lecz posiadające przynajmniej sto złotych miesięcznie (renta, emerytura, lub alimenta), o zgłoszenie do redakcji naszego miłego pisma, lub bezpośrednio: Poznań, pl. Wolności 17 (Przemysł koksowy), F. Rzadkiewicz. Chodzi na razie o pracę i „rodzinę" a co za tym idzie zadowolenie i z czasem pomoc dla innych.

Tylko uprzedzam, że stanowisko i byt musimy sobie same wyrobić, dlatego to potrzebna ta niewielka stała pensja i na razie nie może być mowy o dodatkowej pensji. Zresztą to wszystko omówimy bezpośrednio. Pożądany krótki życiorys.

Poznanianka.

„Zwracam się z gorącą prośbą do szlachetnych serc Sz. Czytelniczek, aby zechciały łaskawie dopomóc osobie inteligentnej, z dobrej rodziny, religijnej i zrównoważonej, w średnim wieku (lat czterdzieści kilka), byłej nauczycielce szkół powszechnych, zostającej obecnie bez środków do życia, w znalezieniu odpowiedniej i stałej pracy, czy to jako solidnej korepetytorki, przygotowującej dzieci do niższych klas gimnazium, dawniejszego typu od wstępnej do trzeciej wyłącznie. Czy jako gospodyni do 1—3 osób z pomocą służącej, gdyż znam się dobrze tak na kuchni, jak na wszystkich zajęciach, wchodzących w zakres gospodarstwa kobiecego, tak miejskiego, jak i wiejskiego (z wyjątkiem krawieczyzny). Najchętniej jednak gospodyni na plebanii u jakiegoś solidnego proboszcza, aby zarządzać samodzielnie. Wymagania mam skromne. Na żądanie mogę przedstawić list polecający od tutejszego księdza. Nieskończenie wdzięczna będę Sz. Paniom za łaskawą pomoc. Adres swój podaję: Z Łuczyńska w Grodzisku Mazowieckim — Plac Piłsudskiego, dom p. W. Ojrzyńskich.

Szanowne Panie!

Zwracam się do Pań z gorącą prośbą o zaofiarowanie mi jakiejkolwiek pracy. Znalazłam się w ciężkich warunkach. Jestem w średnim wieku, zrównoważona i łagodna. Znam się doskonale na gospodarstwie domowym, uprawie warzyw jak również na pracy biurowej.

Najchętniej wyjechałabym na wieś.

Adres w Redakcji. **„Jotjot".**

Pod Kielcami, w miejscowości letniskowej, suchej i zdrowej, w lasku sosnowym, wynajęłabym pokój z utrzymaniem, niedrogo (może być z pościelą) dla 1 lub 2 osób. Na miejscu przystanek kolejowy i rzeka (kąpiele). Oświetlenie elektryczne.

Listy uprzejmie proszę kierować do Redakcji dla „Mężatki 26" z dołączeniem znaczka poczt. za 25 gr dla dalszej przesyłki.

Jest do objęcia posada dla panienki, pragnącej zająć się 6-cio letnią dziewczynką i pomocą w gospodarstwie, ze znajomością języka francuskiego. Zgłoszenia proszę kierować do Redakcji dla

M. M. Warszawa.

Polecam Paniom moją dotychczasową nauczycielkę. Jest to osoba młoda, skromna i godna zaufania. Wykształcenie gimnazjalne, pozwolenie nauczania w zakresie szkoły powszechnej, przygotuje dobrze do gimnazjum, lub też pomoże w lekcjach gimnazjaliście. Zna trochę szycie, początki języków, posiada b. dobre świadectwa kilkuletniej pracy. Sumienna w wykonaniu obowiązków, pilna, taktowna w pożyciu domowym zasługuje na całkowite moje poparcie w każdej sprawie dotyczącej dalszego zabezpieczenia jej bytu, warunki skromne, adres w redakcji. *Doktorowa.*

Potrzebuję inteligentnej i miłej osoby do lat 30-tu z francuskim i (fortepian) muzyką od zaraz. Oferty na adres H. K., Wadowice, Zalorska 30.

Wina domowe

W okresie następującym obecnie, nazwanym cichą fermentacją, temperatura może się wahać między 10 a 12° Cels. W piwnicy zostawiamy wino 3 miesiące, jeżeli jednak z tego czy innego powodu zmuszeni jesteśmy trzymać je w mieszkaniu, nie trzymamy dłużej jak 2 miesiące, po czym ściągamy z osadu. Żeby zaś nie zmarnować, resztę filtrujemy i dolewamy do całości. O klarowaniu wina, o ile się nie sklaruje samo, o poprawie błędów, pomówimy osobno, teraz przechodzimy tylko kolejno normalne etapy fabrykacji domowej.

Po tym powtórnym ściągnięciu wina sponad osadu do świeżych gąsiorów probujemy czy już czas na zlewanie do butelek. Jeżeli wino nie zdradza żadnych błędów, które trzeba naprawiać, robimy próbę, czy już czas na butelkowanie. Odlewamy nieco wina do słoiczka, stawiamy bez nakrycia w temperaturze pokojowej na 5 dni. Jeżeli po kilku dniach takiego stania nie zmieni koloru ani zmętnieje, czas je będzie zlać w butelki.

To, co nazywamy dojrzewaniem wina, t.j. wyrobieniem się dobrego, stałego aromatu i smaku, bywa u różnych win różne, w każdym razie potrzebny jest do prawidłowego przebiegu tlen, to też dlatego najlepiej, aby wino dojrzewało w beczce, która jest zawsze na tyle przepuszczalna, że umożliwia przenikanie tlenu.

Jeżeli przy małej produkcji musimy stosować gąsiory, sprzyja dojrzewaniu przelewanie w powietrzu czystym i świeżym oraz niezbyt mocne korkowanie. Można dojrzewanie przyspieszyć przez dodanie na 10 litrów wina 30 — 40 kropel trzyprocentowej wody utlenionej.

Temperatura 10 — 12° C., jaką podaliśmy za obowiązującą w piwnicy, nie jest odpowiednia do dojrzewania win ciężkich, jak madera czy malaga lub xeres. Przygotowując ten gatunek wina, stosujemy przez czas pewien temperaturę do 40° C., o co w domowym wyrobie wina trudno, dlatego ten sposób pomijamy.

O ile tlen sprzyja dojrzewaniu wina, o tyle po osiągnięciu pewnej dojrzałości staje się niepotrzebny, dlatego gotowe wina butelkujemy.

Korki powinny być nowe, długie, wygotowane, butelki czyste, wypłukane wodą gotowaną z dodatkiem kwasu salicylowego, osączone do sucha.

Wina do korka winno brakować około 3 cm. Korki zalewamy mieszaniną 2 części parafiny i 1 części wosku, trzymamy zaś butelki w piwnicy w pozycji leżącej, żeby zapobiec wysychaniu korków.

Wino białe zlewamy w jasne butelki, wino czerwone w ciemno — zielone.

Oto w zarysie ogólne wskazówki wyrobu wina domowego. Kto go jeszcze nie wyrabiał, zrobi dobrze, jeśli rozpocznie od małych ilości i łatwych gatunków. Wiele osób mylnie rozpoczyna wyrób od wina z czarnych jagód, które jest doskonałe, o ile się uda, ale udaje się trudno i wymaga pewnej umiejętności i doświadczenia.

Doświadczenie zaś jest dlatego konieczne, że w owocach ilość kwasu i cukru bywa nie zawsze ta sama w zależności od roku, od stanu dojrzałości i t. p., wytwórca musi więc przy pomocy oka, węchu i smaku ocenić i moszcz odpowiednio rozcieńczyć czy osłodzić.

Utrudnieniem w rozpoznaniu czy fabrykacja odbywa się normalnie jest bardzo przykry smak niegotowego napoju, nie pozwalający się zorientować, czy przetwór jest normalny, czyśmy co zepsuli. Stopniowo jednak zaczynamy się w wyrobie orientować i umiemy nieraz zręcznie coś naprawić i czemuś zapobiec. (d. n.)

Cudowna Cera



NIEWIDOCZNY NA SKÓRZE

Świeży, fascynujący urok—nie sprawiający wrażenia „maquillage'u"! Puder do twarzy tak cienki i lekki, że jest rzeczywiście niewidoczny na skórze! Trudno domyślić się, że nie jest to wyłączna zasługa naturalnej urody Pani. Tajemnica polega na zadziwiającym, nowym „eterycznym" sposobie fabrykacji Pudru Tokalon, spreparowanego według oryginalnego francuskiego przepisu znakomitego paryskiego Pudru Tokalon. Jest to puder dziesięciokrotnie cieńszy od jakiegokolwiek możliwego do osiągnięcia. Wypróbuj dziś jeszcze „eteryczny" Puder Tokalon. Podczas całodziennej pracy w biurze, sklepie lub w domu, nigdy nie będzie Pani miała świecącej cery. W tańcu, przez całą noc zachowa Pani świeżą, śliczną cerę. Osiągnij dziś jeszcze czarujące, trwałe piękno cery, które nadaje jedynie tylko Puder Tokalon.

Objaśnienia

połowa przodu

10 — 18 — 44 — 27 — 40 — 9 — 10 — 25 — 37 — 18 — 60

połowa tyłu

W numerze 27-ym podaliśmy wzór peleryki na drutach, do której w numerze niniejszym podajemy obok szemacik. Według tego szematu można wykonać pelerynę każdym, dowolnym ściegiem, cieplejszą z wełny, lekką zarzutkę z wełny z jedwabiem lub też z lnianych nici. Bolerko (patrz str. 24) robimy podług wykroju z nr. 20, tylko przód rozcinamy do samego dołu.

Odpowiedzi Redakcji

P. Karylla.

Pytanie kosmetyczne przesłałam p. Brzezińskiej. Pisać może Pani jak zechce, bądź na moje ręce, bądź wprost do Instytutu z powołaniem się na prawa prenumeratorki. W sprawie Haliny proszę o napisanie odpowiedniego listu, to go umieścimy jak najchętniej. Serdecznie Panią pozdrawiam.

P. S. K.

Przysługuje Pani niewątpliwie skarga o uznanie wyroku przysądzającego alimenta na rzecz dziecka nieślubnego za nieszkodzący prawem Pani. Skarga ta oparta będzie na udowodnieniu, że wyrok uzyskany został fikcyjnie, na co wskazuje fakt, że mąż utrzymuje dziecko i mieszka z nim razem, nie zachodziła więc potrzeba zmuszenia go sądownie do świadczeń. Ponieważ jednak udowodnienie będzie dość pod względem prawnym skomplikowane, byłoby lepiej powierzyć sprawę adwokatowi.

Punktualne wpłacanie prenumeraty gwarantuje punktualne doręczanie pisma

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 11.VII. — 17.VII.37 r.

NIEDZIELA 11.VII.

8.00 — Audycja poranna
9.00 — Dzień Morza w Gdyni (przez Toruń)
12.15 — Koncert — transmisja z Parku Helenów w Łodzi
13.25 — Koncert Polskiej Kapeli Ludowej
14.40 — Audycja dla dzieci
15.00 — Audycja dla wsi
16.00 — Melodie operetkowe
17.00 — Słuchowisko — „Świeczka zgasła"
18.00 — Podwieczorek przy mikrofonie (z Wilna)
20.00 — Piosenki (płyty)
21.00 — Capstrzyk Marynarki Wojennej z Gdyni
21.01 — Dzień Morza w Gdyni — reportaż
21.10 — Rewia letniskowa — „A czy znasz ty bracie młody"
22.00 — Koncert wieczorny

PONIEDZIAŁEK 12.VII.

6.15 — Audycja poranna
12.15 — „Odżywianie w czasie żniw" — pogadanka
12.25 — Orkiestry Gwardii grają — (płyty)
12.40 — Od warsztatu do warsztatu — „Białoskórnictwo" (z Wilna)
16.15 — Recital fortepianowy Stanisława Nawrockiego
16.45 — Zagadkowi ludzie: „Kacper Bekiesz" — felieton
17.00 — Koncert Wileńskiej Orkiestry
18.05 — Lekkie duety instrumentalne
19.00 — Auycja strzelecka
20.00 — Muzyka lekka i taneczna
22.00 — Miniatury kwartetowe
22.35 — Muzyka kameralna

WTOREK 13.VII.

6.15 — Audycja poranna
12.25 — Orkiestra Reprezentacyjna Policji Państwowej
16.00 — „Podwieczorek pod lipą" — ze Lwowa
16.20 — Dawne formy taneczne — recital fortepianwy
16.45 — Lato w Gościeradzu — felieton
17.00 — Muzyka
18.15 — Muzyka operetkowa
19.00 — „Za Króla Stasia" — koncert
20.10 — Koncert rozrywkowy
22.00 — Koncert solistów

ŚRODA 14.VII.

6.15 — Audycja poranna
12.15 — „Wieczne żyto" — pogadanka
12.25 — Orkiestra salonowa
16.00 — „Z mojego warsztatu" — szkic literacki K. H. Rostoworowskiego
16.15 — Pieśni w wykonaniu chóru męskiego „Hejnał" z Brzezin (z Katowic)
16.45 — „Psychologia żołnierza w literaturze polskiej" — odczyt
17.0 — Recital Mieczysława Szaleskiegow
17.25 — Pieśni francuskie
18.15 — Marian Anderson i Beniamino Gigli śpiewają
19.00 — Słynni dyrygenci
20.00 — Koncert
21.00 — Koncert chopinowski w wykonaniu Róży Etkinówny
22.00 — Koncert symfoniczny z wykonaniu orkiestry P. R.

CZWARTEK 15.VII.

6.15 — Audycja poranna
12.15 — „Pierwsza pomoc przy skaleczeniach zwierząt" — pogadanka
12.25 — Koncert orkiestry mandolinistów
16.15 — Muzyka salonowa
17.00 — Koncert solistów
18.15 — Orkiestra jazzowa Eugeniusza Wolffa
19.0 — „Poznać siebie trudno" — nowela B. Prusa (z Torunia)
20.00 — Muzyka lekka i taneczna
22.00 — Gra Gaspar Cassado (płyty)

PIĄTEK 16.VII.

6.15 — Audycja poranna
12.25 — Koncert Polskiej Kapeli Ludowej F. Dzierżanowskiego
16.15 — Pieśni regionalne chóru mieszanego „Oktet" (ze Lwowa)
16.45 — Reportaż Romana Zrębowicza z Wystawy paryskiej
17.0 — Koncert solistów
18.10 — Melodie Offenbacha
19.00 — Muzyka
20.00 — Muzyka lekka i taneczna
21.45 — „Poezja szumi morzem" — kwadrans poetycki
22.00 — Koncert orkiestry wileńskiej

SOBOTA 17.VII.

6.15 — Audycja poranna
12.25 — Utwory Moniuszki — koncert
16.00 — Słuchowisko — „Królewicz i żebrak"
16.30 — Koncert orkiestry Adama Hermana
17.15 — Orkiestra kameralna pod dyr. Zbigniewa Dymmka (z Katowic)
17.50 — „Katowice w oczach turysty" — pogadanka
18.15 — Chór Dana i Eryana (płyty)
19.00 — „Od wyśnigo końca Żywieczczyzny płynie Soła" — audycja podhalańska
20.00 — Audycja dla Polaków zagranicą — „Tam gdzie są nasi rodacy"
21.05 — Muzyka taneczna



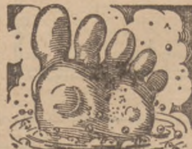
WRAŻLIWE NOGI KŁUJĄCE ODCISKI

Po tej mlecznej kąpieli natychmiastowa ulga

Tlen:

Wielki uzdrowiciel

Wystarczy garść Saltrat Rodell rozpuścić w ciepłej wodzie — by zauważyć unoszącą się chmurę drobnych baloników tlenu. Najsilniejsze bóle nóg i kostek ustają, gdy się je zanurzy w tej wielce odżywczej, mlecznej kąpieli. Zapalenie, czerwoność i świerzbienie pomiędzy palcami znikają jak zaczarowane. Zbolałe i otarte miejsca są ukojone. Ta tlenowa woda przenika do samego korzenia najgorszych odcisków. Niebawem można je odjąć palcami. Spuchlizna znika. Obuwie jest wygodne i nie uwiera. Chodzenie sprawia przyjemność — jak gdyby nogi miały skrzydła. Saltrat



Rodell jest zalecany przez lekarzy specjalistów. Do nabycia pod gwarancją w aptekach, skłdach aptecznych i perfumeriach. Skład główny: Ontax. Warszawa, Traugutta 3.

Dyspozycje obiadów na tydzień

Sobota.

Zupa z wątróbki albo chłodnik, kalarepka albo kapusta faszerowana. Galaretka ponczowa.

Niedziela.

Zupa ze szpinaku albo rakowa. Kurczęta pieczone z mizerią. Lody.

Poniedziałek.

Zupa z sera z grzankami, sztuka mięsa w sosie szczawiowym. Jarzynki mieszane.

Wtorek.

Zupa owocowa sezonowa (poziomkowa). Zraziki w śmietanie. Zielona fasolka z masłem.

Środa.

Zamiast zupy kalafiory pod sosem zapiekane. Pieczeń barania z buraczkami. Suflet z malin.

Czwartek.

Zupa pomidorowa. Rostbeaf z jarzynkami. Budyń czekoladowy.

Piątek.

Zupa neapolitańska postna. Ryba smażona z sałatą. Kaszka wypiekana z konfiturami.

OBIADY SKROMNIEJSZE

Sobota.

Rosół z kaszką krajaną. Kapusta faszerowana.

Niedziela.

Chłodnik, pierogi z mięsem z rosołu.

Poniedziałek.

Zupa owocowa z kluskami. Zrazy z kaszą.

Wtorek.

Zupa szczawiowa. Mięso wieprzowe lub boczek duszone z jarzynami.

Środa.

Zupa ze szpinaku. Schab z kapustą.

Czwartek.

Barszcz wołyński. Kiełbasa w kwaśnym sosie.

Piątek.

Zupa grzybowa zabielana z kaszą perłową.
Pierogi z jagodami i śmietaną.

PRZYWRACA MŁODOŚĆ Zwiędłej, Zmarszczonej Skórze!





ZDUMIEWAJĄCY WYNALAZEK NAUKOWY

Jedno z wiedeńskich pism fachowych obwieszcza ostatni triumf wiedzy, który zadziwi świat. Odkryto nie tylko *powód* tworzenia się zmarszczek, lecz co ważniejsza, *sposób ich usuwania*. Matki, a nawet babki, mogą odzyskać świeżą, jasną cerę swych dziewczęcych lat. Kobiety 50-cio i 60-cioletnie osiągają gładką, młodzieńczą skórę. Skóra z wiekiem traci pewne żywotne odżywcze składniki, co sprzyja tworzeniu się zmarszczek. Składniki te wydobywa się obecnie ze starannie wybranych młodych zwierząt. Gdy się nimi odżywia skórę, czynią ją znowu młodą i świeżą. Są to zdumiewające wyniki badań prowadzonych w Uniwersytecie Wiedeńskim pod kierownictwem Prof. Stejskal. Wyłączne prawa do wynalazku tego Profesora zostały nabyte kolosalnym nakładem kosztów przez firmę Tokalon. Ten wyciąg z żyjących komórek skórnych, nazwany Biocelem, wchodzi w skład wyłącznie Kremu Tokalon (koloru różowego), spreparowanego według oryginalnego francuskiego przepisu znakomitego paryskiego Kremu Tokalon. Wyczerpujące doświadczenia przeprowadzone nad kobietami w wieku 60-ciu do 70-ciu lat dowiodły, że zmarszczki znikły w ciągu 6-ciu tygodni.

Szczęśliwy wynik gwarantowany

Stosuj co wieczór Odżywczy Krem Tokalon, koloru różowego. Odżywia i odmładza skórę podczas snu. Zmarszczki szybko znikają. Po kilku tygodniach będziesz wyglądała o lata całe młodziej. Kremu zaś Tokalon koloru białego (nie tłustego) używaj w ciągu dnia. Rozpuszcza wągry, ściąga rozszerzone pory, czyni z najciemniejszej i najbardziej szorstkiej skóry - gładką, białą i delikatną. Szczęśliwy wynik gwarantowany lub zwrot pieniędzy.



KOSMETYCZNA PIERWSZA LECZNICA
Dr. med. MARTY BIERNACKIEJ i Dyr. INY KISIELEWSKIEJ, Szopena 8.

SUKNIA WIECZOROWA HAFTOWANA SZYCHEM

(patrz str. 28)

Na gładkiej organdynie lub tafcie naszywamy podług wzoru gwiazdy i punkty szychem, cekinami albo złotym sznureczkiem.

JÓZEF SKWARA
WIELKA 2 OKRYCIA SUKNIE



NICI JEDWAB BAWEŁNA do cerowania

Zwracajcie uwagę na znak fabryczny



INSTYTUT KOSMETYCZNO-LEKARSKI „IZIS"
W WARSZAWIE
POD KIERUNKIEM HELENY BRZEZIŃSKIEJ
CENTRALA: ul. Senatorska 35. Tel. 333-53
ODDZIAŁ: Marszałkowska 94, róg Nowogrodzkiej. Tel. 9-98-68
WSZELKIEGO RODZAJU ZABIEGI KOSMETYCZNE
Porady we wszystkich sprawach kosmetyki leczniczej, również drogą korespondencji.
Wskazówki co do używania odpowiednich dla danej cery: pudrów, kremów, szminek, mydeł i t. p.

Przepisy kulinarne

ZUPA Z WĄTRÓBEK

Ćwierć kilograma wątróbki cielęcej, wieprzowej lub z drobiu. Jako podstawa wywar z kości i włoszczyzny. Wątróbkę u-skrobać nożem i zrumienić w maśle i cebuli drobno usiekanej, zasypać dwoma łyżkami mąki, dać jej się również podrumienić, podlać kilka łyżek wywaru, rozetrzeć.

Obrumienić w piecyku lub na patelni jedną średnią buleczkę pokrajaną na grzanki, podkładając nieco masła.

Grzanki utłuc drobno, dodać do nich żółtko ugotowane na twardo, rozetrzeć razem, włożyć w to wątróbkę uduszoną z mąką, przelać rosołem i przetrzeć przez sito. Zagrzać, nie gotować. Solić dopiero na wydaniu, można z lekka przypieprzyć i kto lubi dodać szczyptę mielonego angielskiego ziela. Podawać z grzankami.

ZUPA SZPINAKOWA

Kilo przebranego szpinaku wypłukać, obgotować w obfitej wodzie do miękkości, przepuścić przez maszynkę, rozprowadzić wywarem z kości i włoszczyzny. Na talerzu kładzie się w zupę jajko na twardo, pokrajane w niewielkie kąski (raz do ust) oraz łyżkę surowej dobrej śmietany, której się nie miesza ale kładzie w sam środek talerza.

JAJA SADZONE Z RAZOWYM CHLEBEM I CEBULĄ

Jaja spuszczane w całości na gorący tłuszcz ułożyć na półmisek, usypać wkoło i częściowo na nich drobne grzaneczki z razowego chleba, obrumienione w maśle do kruchości, na wierzch polać masłem ze zrumienioną cebulką.

BAKŁAŻANY PO BUŁGARSKU.

Upiec w piecyku całe bakłażany. Obrać, usiekać jak grubą kaszę krakowską, osolić, zacisnąć sokiem z cytryny, polać dobrą oliwą i wystawić na chłód do drugiego dnia. Kto lubi, może popieprzyć, albo zamiast oliwy przyrządzić majonez.

BAKŁAŻANY FASZEROWANE, POSTNE.

Udusić w rondelku z dodatkiem masła (licząc na 3 ładne bakłażany) siekaną cebulę, cztery ładne pomidory, bez pestek, sól, pieprz, szczyptę cukru, roztarty ząbek czosnku.

Bakłażany poprzecinać podłużnie, mięso w nich tu i ówdzie naciąć, żeby gorąco i tłuszcz lepiej w nie wnikało i poddusić w maśle, układając stroną przeciętą w dół. Po 8 — 10 minutach wyjąć, wybrać ze środka miąższ, posiekać, dodać do duszących się pomidorów. Na koniec kiedy farsz jest miękki i do smaku doprawiony, wsypać do niego 4 dobre łyżki ugotowanego na sypko ryżu i farszem tym napełnić wybrane z miąższu skórki bakłażanów.

Przygotować osobno sos pomidorowy, wlać w ryneczkę czy salaterkę ogniotrwałą, ułożyć w sosie bakłażany, sos nie powinien ich całkowicie zakrywać, tylko dochodzić do brzegu, poprószyć tartą bułką, skropić masłem, zapiec w piecyku, w tym samym naczyniu podawać.

Naczynie w piecu ustawić na cegle, płytce azbestowej czy t. p., żeby bakłażany od spodu nie przywarły do naczynia.

BAKŁAŻANY W CIEŚCIE.

Dwa jajka surowe rozbić z czterema łyżkami mąki i taką ilością wody, aby otrzymać ciasto gęstości śmietany. Posolić. Bakłażany umyć, pokrajać w cienkie plastry, posolić na kilka minut, obsączyć czystą ściereczką do sucha, maczać w cieście, smażyć na smalcu. Wstawić w piec na 10 min., aby doszły. Podawać z sosem pomidorowym.

SOS POMIDOROWY

Pokrajane pomidory włożyć w rondelek, podlać wody, rozgotować. Kiedy woda nieco wyparuje, poprószyć mąką, włożyć masło, poddusić, przetrzeć przez durszlak, dodając tyle wody, ile potrzeba dla otrzymania pożądanej gęstości. Posolić, wsypać zielonej pietruszki.

KABACZKI NA JARZYNĘ

Obrany ze skóry kabaczek mały lub na wagę część dużego oczyścić z wewnętrznych ziaren, pokrajać w kosteczkę, ugotować w osolonej wodzie. Ponieważ kabaczki są delikatne i nie gotują się długo, wstawia się je na 15 minut przed obiadem. Na wydaniu polać masłem z bułeczką lub sosem pomidorowym.

SOS POMIDOROWY

Posiekaną cebulę i pół kg pomidorów dusić z masłem i wodą, aż zupełnie zmięknął. Dodać odrobinę tartego czosnku, przetrzeć przez durszlak, zalać kabaczki.

JARZYNY ZAPIEKANE

Rozmaite ugotowane i zmieszane razem jarzynki albo same kalafiory zalać gęstym sosem i zapiec.

Sos: Dwie łyżki masła zagotować z dwoma łyżkami wody i rozetrzeć z dwoma łyżkami mąki, rozbierając po trosze półlitrem gorącego mleka, wsypać 3 — 4 łyżki suchego, tartego, ostrego sera, dodać kilka łyżek śmietany, przestudzić, wyłożyć na jarzyny, skropić masłem, zarumienić w piecu.

Jeżeli sos nam się wydaje mało gęsty, wziąć dwa surowe jaja, rozmieszać z kilku łyżkami sosu na gładko, wlać w resztę.

DŻEM Z CZARNYCH PORZECZEK

Rozgotować porzeczki, dodając tyle tylko wody, aby je pokryła, oraz na kilo owocu 3/4 do całego kg cukru. Przetrzeć przez durszlak, wlać domowej roboty pektynę lub kupną opektę według podanej na opakowaniu proporcji, zagotować 2 minuty, ciepłą wlać w słoiki, zawiązać pergaminowym papierem.

Recepta kulinarna Firmy OETKER

STRUCLA Z TWAROGIEM

Dodatki: 125 gr masła, 200 gr cukru, 2 jajka, 250 gr suchego twarogu, 125 gr tartych migdałów, 1 buteleczka aromatu rumowego D-ra Oetkera, 1 buteleczka olejku cytrynowego D-ra Oetkera, 500 gr mąki pszennej, 1½ paczki proszku do pieczenia „Backin" D-ra Oetkera. .

Sposób przyrządzania: Zmieszaną z „Backinem" mąkę przesiać na stolnicę, tworząc pośrodku zagłębienie, do którego dodaje się cukier, całe jajka, przetarty przez sito twaróg i korzenie, mieszając je starannie. Masło dodać kawałkami, następnie obrane, utarte migdały. Ciasto dobrze zagnieść i uformować na struclę, lub też piec w formie keksowej. Piec należy dobrą godzinę w średnio ogrzanym piecu. Po wystudzeniu, posmarować struclę niewielką ilością rozpuszczonego masła i posypać cukrem miałkim (pudrem).

Zjazd Komitetu Doradczego Ligi Narodów dla spraw nauczania

Na XVII zwykłym zebraniu Ligi Narodów dyskutowano nad rolą radiofonii, której zadaniem jest zbliżenie narodów. W związku z tym zgromadzenie powierzyło Międzynarodowej Komisji Współpracy Intelektualnej zbadanie szerokich możliwości, jakie kryje w sobie radiofonia na terenie wzajemnej wymiany programów między poszczególnymi krajami, a co za tym idzie wzajemnego poznawania dorobku kulturalnego i artystycznego.

Aby wywiązać się sumiennie ze swego zadania, Komisja postanowiła zasięgnąć opinii w tym względzie ekspertów, zgrupowanych w jednym komitecie. W tym celu, w porozumieniu z jednym z Komitetów Organizacji Współpracy Intelektualnej, a mianowicie — z Komitetem Doradczym Ligi Narodów dla Spraw Nauczania — zwróciła się Komisja do szeregu osobistości ze świata kinematograficznego i radiowego, zajmujących się radiem i kinem z punktu widzenia naukowego i wychowawczego, prosząc o wzięcie udziału w pracach komitetu w charakterze doradców. Komitet zebrał się w Paryżu w dn. 2—3 lipca b. r.

W komitecie oprócz trzech członków międzynarodowej Komisji Współpracy Intelektualnej wzięli udział przedstawiciele radiofonii amerykańskiej, austriackiej, belgijskiej, francuskiej, polskiej, szwedzkiej i sowieckiej. Z ramienia radiofonii polskiej wziął udział w Zjeździe Komitetu dyrektor programowy Polskiego Radia, Piotr Górecki.

*

Uwaga! Wobec licznych zapytań czy uczestniczki konkursów dotyczących rozrywek umysłowych rozwiązujące tylko jedno lub kilka zadań mają równe szanse do otrzymania nagród z tymi osobami, które rozwiązują wszystkie lub prawie wszystkie zadania, zmuszeni jesteśmy przedwcześnie odkryć niespodziankę jaką szykujemy dla wytrwałych szermierzy naszych konkursów.

Chcąc zachęcić jak największą ilość Czytelniczek do szlachetnego i kształcącego rodzaju rozrywki jakim jest rozwiązywanie zadań, dajemy w każdym konkursie jednakowe prawa do zdobycia nagród wszystkim, bez względu na ilość nadesłanych rozwiązań, jednak dla tych uczestniczek, które w 9 konkursach od lutego do listopada b. r. włącznie (uwzględniając przerwę jaka była w kwietniu) rozwiążą największą ilość zadań — przyznane będzie 30 specjalnych wartościowych nagród.

Wykaz osób nagrodzonych ogłoszony będzie wraz z wynikiem Konkursu listopadowego. Poza tym, pragnąc prowadzić dział rozrywek umysłowych w sposób jak najbardziej odpowiadający życzeniom uczestników konkursów prosimy o nadsyłanie opinii o konkursach majowych i czerwcowych a wszelkie uwagi w miarę możności zrealizujemy.

Lipcowy konkurs rozrywek umysłowych

REBUSIKI LITEROWE NR 1.

ty / r	ka / u	ka / pa	po / ra
ko / r	staw / ka	iał / dz	pa / ma

ŁAMIGŁÓWKA NR 2.

nadesłała p. Wanda Tokarzówna, Borzemiec

W pola rysunku wpisać 18 wyrazów siedmioliterowych o podanym niżej znaczeniu. Dla ułatwienia podano właściwe litery w kolumnach czwartej i siódmej. Pierwsza kolumna czytana z góry w dół da rozwiązanie, którym będzie imię i nazwisko męża stanu rządzącego obecnie największym państwem świata.

Znaczenie wyrazów: 1. Obraz na kliszy fotograficznej. 2. Imię męskie. 3. Miejsce zwycięstwa Wellingtona nad Francuzami. 4. Niesława. 5. Miejscowy — inaczej. 6. Żydzi z Litwy i Rosji sprowadzeni do Polski w XIX w. 7. Rzeka w Niemczech. 8. Miasto na Śląsku. 9. Armata w krótkiej lufie. 10. Kłopot — inaczej. 11. Mieszkanka Mazowsza. 12. Miasto w woj. Lwowskim. 13. Postępujący zgodnie z nakazami etyki. 14. Wizerunek święty na metalu noszony przez rycerzy na piersiach. 15. Naczelnik gminy w Prusach. 16. Kolonia francuska w Afryce. 17. Uzdrowisko w Małopolsce. 18. Największy wodospad na świecie.

1				A			W
2				N			L
3				E			O
4				A			A
5				A			Y
6				W			Y
7				T			A
8				S			N
9				B			A
10				A			S
11				U			A
12				O			W
13				C			Y
14				G			F
15				D			T
16				E			A
17				N			Z
18				G			A

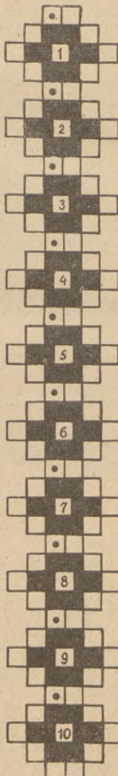
W czterech najbliższych numerach naszego pisma, od niniejszego począwszy ogłosimy jak w ubiegłych miesiącach 12 zadań różnego typu. Termin nadsyłania rozwiązań z całego Konkursu upłynie 10 sierpnia b. r., przy czym można przesyłać jednorazowo rozwiązania zadań po wydrukowaniu wszystkich dwunastu, należy jednak załączyć 4 kupony lub kupony odpowiadające rozwiązaniom. Sz. Panie Prenumeratorki nie potrzebują nadsyłać kuponów natomiast kupony te są wymagane od uczestniczek Konkursu, które są tylko Czytelniczkami ale nie prenumerują naszego tygodnika. Nadsyłający nawet jedno trafne rozwiązanie brać będą udział w losowaniu nagród. Za trafne rozwiązania uważa się takie w których podano ostateczny sens rozwiązania i jeśli są wyrazy pomocnicze, to wszystkie takie wyrazy natomiast rysunki nie są potrzebne.

Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem Redakcji z dopiskiem „Rozrywki Umysłowe" przy czym jeszcze raz prosimy o czytelne podawanie imienia, nazwiska i adresu osoby rozwiązującej, gdyż mimo wielokrotnych naszych dotychczasowych próśb bardzo wiele rozwiązań opatrzonych jest w nieczytelne podpisy.

WIRÓWKA NR 3.

W pola rysunku wpisać dziesięć — dziesięcioliterowych wyrazów o podanym znaczeniu. Początek wyrazów w polach oznaczonych punktami, kierunek zegarowy. Jak widać z rysunku wyrazy wiążą się w ten sposób, że szósta i siódma litera jednego wyrazu stanowi początek następnego wyrazu.

Znaczenie wyrazów: 1. Sztuka prowadzenia międzynarodowej polityki. 2. Cudzoziemiec. 3. Maszyny elektryczne. 4. Imię żeńskie. 5. Osobnik oddający się nałogom. 6. Przymiotnik oznaczający mężczyznę skłonnego do walki. 7. Przedmiot używany w drukarstwie do oddzielania wierszy. 8. Fotografia zamieszczona w piśmie. 9. Nauka o liczbach. 10. Marka aparatów radiowych.



Patrz „Uwaga" na stronie obok.

KUPON NR 1 LIPCOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI".

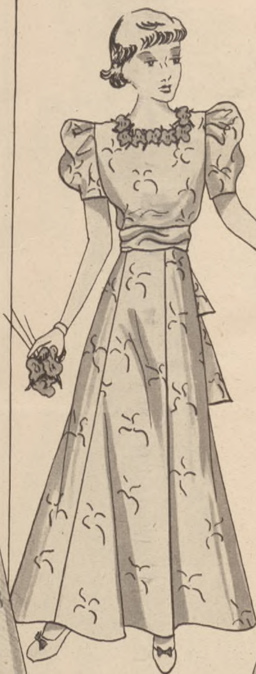
bolero z włóczki



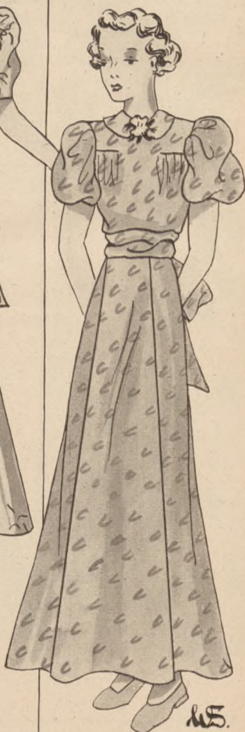




250 P. P. Sukienka wieczorowa z crêpe marocain dla młodej panienki.



251 P. P. Wieczorowa sukienka z deseniowej tafty. Dekolt przybrany kwiatami.



252 P. P. Wieczorowa suknia z organdyny.



253 P. P. Wieczorowa suknia z deseniowego crêpe marocain. Forma na tablicy kroju.



255 P. P. Wieczorowa suknia z deseniowej tafty.



254 P. P. Wieczorowa suknia z organdyny w grochy.







256 P. P. Elegancki komplet wieczorowy, składający się z długiej czarnej spódnicy i żakiecika z deseniowego crêpe mat. Forma na tablicy kroju.

257 P. P. Skromna suknia wieczorowa z baskinką z matowego jedwabiu.

258 P. P. Wieczorowa suknia dla tęższej pani.



CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milim. przez szerokość 1 łamu — **w tekście** — 70 gr., **za tekstem** — 50 gr., **drobne** 20 gr za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr. za wyraz. Kolumna dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 milim., wysokość 270 milim.

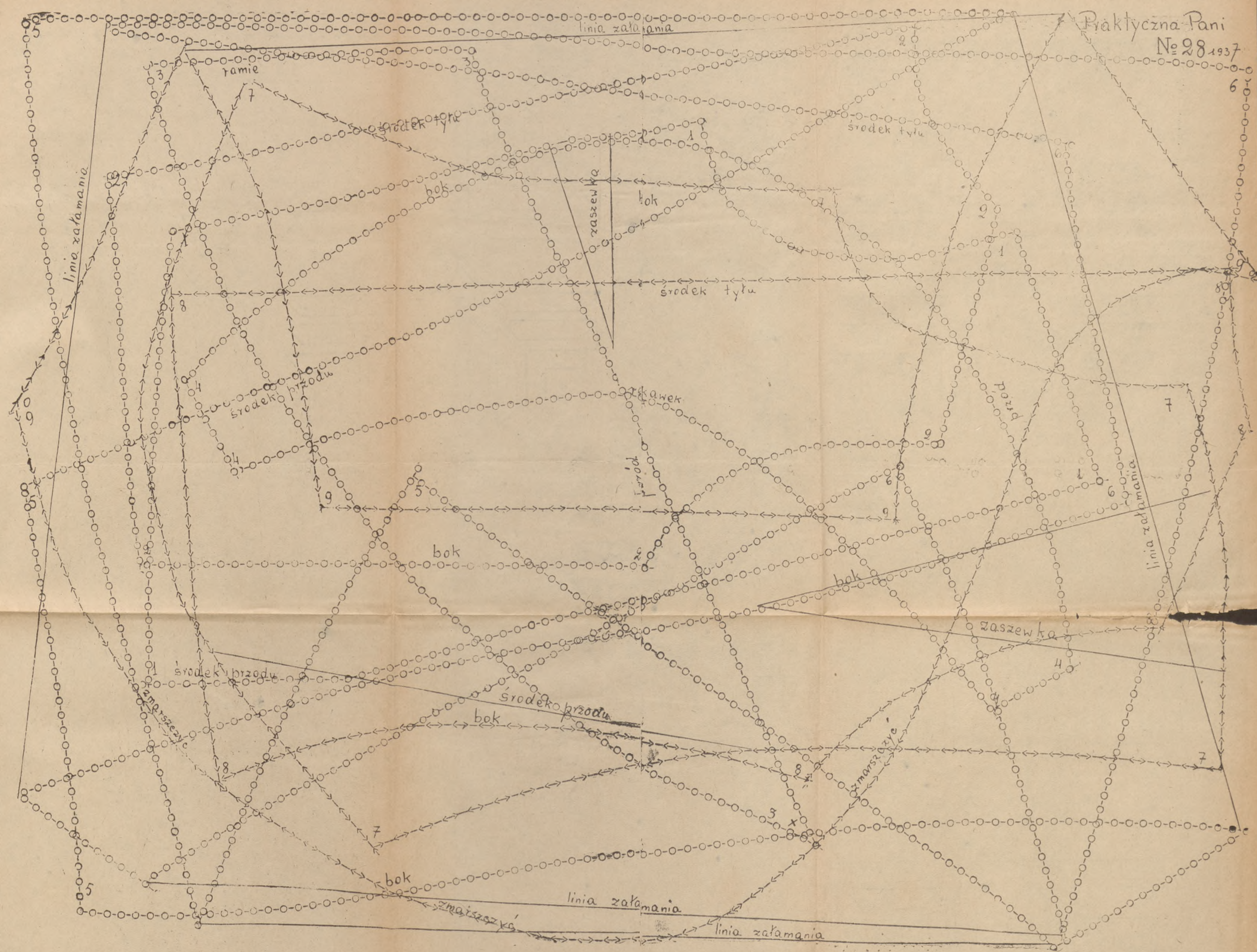
UWAGI: Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane, o ile zostaną wniesione do dni ośmiu od daty ukazania się ogłoszenia. — Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówiune poprzednio, a nie były z góry zapłacone. Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczenia całego ogłoszenia względnie jego części bez podania powodów.

Redakcja i Administracja — Warszawa, Solec 87. Tel. 5-87-03, 2-44-18 i 6-26-44. Filja: Świętokrzyska 17. Tel. 6-76-72.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ" WARSZAWA.
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.



Praktyczna Pani
№ 28 1937
linia załamania
ramie
środek tyłu
bok
zaszewka
środek tyłu
przód
środek przodu
bok
środek przodu
środek przodu
bok
zaszewka
zmarszczyć
bok
linia załamania
linia załamania
zmarszczyć

Praktyczna Pani

№ 28 1937 r.

Kapa na łóżko

z szarego płótna haftowana jednym kolorem w trzech cieniach, grubą bawełną „perlé"

Kolor do wyboru granatowy, czerwony zielony i t. d.

Kolory

bardzo ciemny

średni

jasny

Ściegi płaski lub „Janina"

Ilość materiału na suknię: 4 m 50 cm. szer. 90 cm.

Suknia wieczorowa.
-o-o-o-o-
Wielkość II-ga

1. przód stanika
2. tył stanika
3. klapa
4. rękaw
5. przód spódnicy
6. tył spódnicy.

Żakiecik wieczorowy

Wielkość II-ga

Ilość materiału 1 m 75 cm szer. 90 cm.

1. przód żakiecika
2. tył "
3. rękaw.